

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.  
 W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.  
 W Galleyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYA

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcy zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

W tym numerze: Od Redakcyi: Grzegorz Wielki (W tysięczną trzechsetną rocznicę zgonu), przez Kustosza. — Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza, skreślił Zbigniew Kościeszka (d. c.) — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.). Na posterunku, feljeton Kamiennego. Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajo wa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

## OD REDAKCYI.

Z powodu licznych czynionych nam zapytań, spieszymy z oznajmieniem, iż druk nowego studyum

**J. E. Ks. Biskupa Niedziatkowskiego**

p. t.

„Poganizm, jego istota i skutki“.

rozpoczniemy już w numerze przyszłym.

## GRZEGORZ WIELKI

(W tysięczną trzechsetną rocznicę zgonu).

Pontyfikat Grzegorza I-go jest najpotężniejszym zjawiskiem w dziejach Kościoła. Pochodził ten Namiestnik Chrystusa z dostojnego i bardzo możnego rodu rzymskiego. Chociaż miał przed sobą najświetniejszą przyszłość świecką, bo już w latach młodości godność pretora rzymskiego piastował, mimo to, poznawszy Benedyktynów z Monte Cassina, tak sobie upodobał życie zakonne, iż postanowił zerwać ze światem. Jakoż wybudował sześć klasztorów w Sycylii, siódmy urządził w pałacu przodków swoich na Monte Coelio, resztę majątku oddał ubogim, a zrzuciwszy szaty jedwabne, jaśniejące od złota i drogich kamieni, przywdział skromny habit mnichów. Odtąd staje się wzorem życia zakonnego. Żywi się wyłącznie jarzynami, wciąż zajęty jest modlitwą, badaniami naukowymi, pisze lub dyktuje. Praktyki ascetyczne tak dalece posunął, że zdrowiem tę gorliwość świętą przypłacił.

W roku 577, Papież Benedykt I mianował go jednym z siedmiu kardynałów-dyakonów; potem Grzegorz, jako legat papieżki, przebywa w Konstantynopolu. W r 590, po śmierci Pelagiusza II, jednomyślnie obrany został Papieżem. Nie chciał przyjąć wyniesienia, błagał cesarza Maurycyego, aby wyboru jego nie zatwierdzał, uciekł nawet z Rzymu i schronił się w puszczy niedostępnej, lecz odnaleziony przy pomocy cudownego wskazania, gdyż nad kryjówką jego słup ognisty zajaśniał, musiał się zgodzić z wolą Bożą i na Stolicy Piotrowej zasiąść.

W pałacu laterańskim pozostał mnichem: przeważnie zakonnicy tworzyli jego otoczenie: ile mógł, spełniał przepisy reguły benedyktyńskiej. Codziennie dwunastu ubogich do stołu swego zapraszał, sam im ręce i nogi obmywał; co miesiąc rozdawał biednym zboże, wino, ser, ryby, oliwę; codziennie wozy papieżkie rozwoziły wsparcia chorym i wstydzącym się żebrać. Pracował bez wy-

technienia, mimo coraz większego upadku zdrowia. Sam pisał o sobie: „Ciało moje już tak wyschło, jak gdybym w grobie leżał“.

Porywająco charakteryzuje pontyfikat Grzegorza Ludwik Veillot. Pisze między innymi: „Kościół wie, że żadne prześladowanie obalić go nie zdoła, ale wie także, iż prześladowanym nie przestanie być nigdy. Po zwyciężeniu okrucieństwa bałwochwalczego Rzymu, następują odszepienstwa, napady Wandalów, Gotów i Lombardów. Wtedy to występuje Święty Grzegorz Wielki. Ten patrycyusz, nieustraszoną swoją jest ostatnim dawnego Rzymu potomkiem, słodyczą zaś swoją i wzniosłością duszy jest pierwszym w szeregu nowych królów stolicy świata.“

Przyjrzyjmy się bowiem jego rządowi. Polityczne zwierchnictwo bizantyjskie wyludniło Italię, wydaną na najazdy ludów barbarzyńskich. Resztki garnizonów rzymskich, z wieżyc kilku warowni, jakie im jeszcze pozostały, przypatrywały się pożogom kraju. Przez zgliszcza miast i spustoszone prowincje, pędzono nieszczęsnych mieszkańców, spętanych, jak bydła. Grzegorz widział, że świat się wali, a jednak nie uchylił się od pracy. Bronił Rzymu od zguby i pomiędzy barbarzyńców rzucił nasioną nowych ludów katolickich. Walczył z zarazą, z trzęsieniami ziemi, z barbarzyńcami-heretykami i z barbarzyńcami-bałwochwalcami, z poganizmem zmarłym i gnijącym, ale jeszcze nie pochowanym; walczył wreszcie z ciałem własnym, gnębionem cierpieniami do tego stopnia, że można było powiedzieć, iż tylko dusza jego była jedyną, całkowicie zdrową rzeczą w całym wówczas rodzaju ludzkim.

Zaiste, Grzegorz jest jednym z najdoskonalszych wzorów księcia chrześcijańskiego. Wśród powszechnego upadku powagi prawej, występuje on jako król prawdziwy. Sprawuje w całej pełni władzę królewską, która w zarodku spoczywała już w ręku S-go Piotra i wróciła do Sylwestra I-go. Gdyby uchylił się od tego ciężaru, przepadłoby wszystko. Niema już ani wodza, ani ojca, ani prawa; wszystka władza dostała się w ręce eunuchów i awanturników. Nikt nie rozkazuje już drogą prawą, siła jest panią wszystkiego, naigrawa się bezkarnie ze sprawiedliwości, jak z niej naigrawa się zdrada. Sztylet więcej niż miecz, a trucizna więcej niż sztylet podnosi i obala trony, przygniatając i pogwałbiając rodzaj ludzki.“

Przeciwko wszystkim tym klęskom Grzegorz walczył miłością ludu, świętą wielkością godności swojej, mocą swego serca i niewyczerpanymi zasobami swego geniuszu. Dawał pokój, narzucał go, kupował. Odbudował Rzym i otoczył go wałami. Pomimo przeróżnych trosk i zajęć, wciąż przyjmuje pielgrzymów i wspiera ubogich. Co więcej: zostawił następcom swoim politykę, która go uwieczniła.

Bóg na pomoc Grzegorzowi wzbudził inną jeszcze siłę moralną: S-ty Benedykt założył swój zakon. Grzegorz sam, jak już nadmieniliśmy, był Benedyktynem. Istniały już klasztory w Subiaco, na Monte Cassino i inne, świętością swoją i ubóstwem zabezpieczone nawet przeciwko barbarzyńcom. Do miejsc tych, w których nie było nic do wzięcia, schroniła się nauka, a przede wszystkim — nauka Boża. Tam przechowywano księgi, przysposabiano Świętych

wychowywano ludzi; tam schroniła się siła, do której ostatecznie należy panowanie.

Do pobożnych, wiekopomnych dzieł Grzegorza zaliczyć należy nawrócenie Anglosaksonów. Dokonało się ono w sposób cudowny. Razu pewnego Grzegorz, będąc jeszcze prostym zakonnikiem, zobaczył na targowisku rzymskim wystawionych na sprzedaż pięknych niewolników, z błękitnymi oczyma i długimi włosami. Wzruszony ich niedolą, zawołał:

— Czy podobna, żeby ludzie tak jasnego oblicza mieli pozostawać w państwie ciemności!

Potem zapytał się:

— Jak się nazywa lud, do którego należycie?

— Anglowie — brzmiała odpowiedź.

— *Angeli*, muszą więc stać się spółdziałaczami Aniołów — rzekł Grzegorz i pytał dalej:

— Z jakiej jesteście prowincyi?

— Z Deiry.

— *De ira...* musicie zostać wybawionymi od gniewu Bożego. Jak się wasz król nazywa?

— Elle.

— *Alleluja* zatem musicie kiedyś śpiewać.

Sam chciał udać się z apostołstwem Chrystusowem do Anglii, ale nie pozwolono mu. Zostawszy Papieżem, wyprawił tam ze swego klasztoru 40 zakonników, z opatem Augustynem na czele, a gdy, przerażeni opowieściami o barbarzyństwie Angłów, prosili, żeby im zostać w klasztorze pozwolił, napisał do nich:

„Śmiało idźcie naprzód, Bóg was będzie bronił, pamiętajcie o nagrodzie w Niebie“.

Zakonnicy poszli i stało się, że naród angielski, który był dotychczas zbiorowiskiem hord niesfornych, za sprawą Grzegorza stał się narodem potężnym. We dwa lata po wysłaniu zakonników do Anglii, t. j. w roku 598, pisał Grzegorz do patriarchy aleksandryjskiego Eulogiusza:

„Naród angielski pozostawał w niewierze, oddając cześć lasom i kamieniom. Posłałem tam zakonnika z mojego klasztoru. Biskupi Franków wyswięcili go na biskupa za mojem pozwoleniem i doprowadzili do tego narodu, mieszkającego na końcu świata. Teraz dowiadujemy się o szczęśliwym skutku apostołstwa. Augustyn i jego towarzysze zdziałali wiele cudów, przypominających cuda Apostołów. Zawiadamiają nas, że w święto Bożego Narodzenia ochrzcili 10,000 Anglików.“

Wielki Papież i Wielki Święty, wśród mnóstwa spraw najwyższej wagi, wciął się troską o los ludu prostego i niewolników. W tej mierze nawet drobiazgi nie uchodziły jego uwagi: każdy niewolnik, żydowski lub pogański, jeżeli przyjmował Chrystus, był wykupywany kosztem Kościoła; przytem Grzegorz surowo zabraniał burzyć żydom synagogi, gwałtem nawracać ich na wiarę chrześcijańską.

Wielce też przyczynił się Święty Papież do podniesienia wspaniałości służby Bożej, którą ostatecznie upo-

rządkował w swoim *Sacramentarium*. Celem podniesienia śpiewu kościelnego, zaprowadził osobną szkołę w Rzymie; ze szkoły tej wszystkie ludy zachodnie brały potem nauczycieli.

Grzegorz I również przyjął piękny tytuł papieżki: nazwał się „sługą sług Bożych“ (*servus servorum Dei*). Ponieważ królewskość miała okazać się zupełną, niewzruszoną w rękach Papieży, przeto tytułem tym uroczyście przypominali, iż przedstawiają Tego, Który „przyszł do służyć“.

Odszedł po nagrodę do Boga Papież Święty 12 Marca 604 roku. Zwłoki jego złożono naprzód w kościele Ś-go Piotra na Watykanie, a r. 826 przeniesiono je do kościoła przy klasztorze Ś-go Medarda. (1)

Kustosz.

## Z KOŃCEM WIEKU. ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościeszka.

SERYA II.

(Dalszy ciąg).

Na innem znów podobnym zebraniu ktoś interpeluje prezydium, co się dzieje z wnioskiem podpisanym przez kilkunastu członków, o rozszerzenie działalności Towarzystwa, w postaci rozciągnięcia opieki nad żebraniną uliczną.

— Wniosek nie może być rozpoznawany — brzmi odpowiedź — ponieważ Towarzystwo nasze żebrakami wcale się nie zajmuje. Jest to rzecz policyi.

— Ale dla ograniczenia żebrania, o ile jest ona wywołana istotną potrzebą, Towarzystwo ma wszelkie prawo, a nawet powinność, zakładać domy zarobkowe, przytułki noclegowe, tanie garkuchnie lub herbaciarnie — wyjaśnia ktoś z podpisanych na wniosku.

(1) Źródła, z których został ułożony artykuł powyższy:

„Żywoty Świętych Starożytnych i Nowego Zakonu“, przez ks. Piotra Skargę, wydanie poznańskie z 1700 r., tom I str. 183 i nast.

„Żywoty Świętych Pańskich“, przez O. Prokopa, wydanie warszawskie z 1881 r., str. 204 i nast.

„Jezus Chrystus“, przez Ludwika Venillo'ta (tłumacz. ks. Biskupa Nowodworskiego), str. 408 i nast.

„Historja Powszechna“, przez F. I. Holtzwartha (nakład „Przeglądu Katolickiego“), tom III, str. 408 i nast.

„Dzieje Kościoła Katolickiego“, przez ks. Wł. Maksymiliana Szcześniaka, tom I, str. 267 i nast.

„Historja powszechna Kościoła katolickiego“, przez kardynała Hergenroethera (wyd. „Biblioteki dzieł chrześcijańskich“), tom III, str. 1:3 i nast.

# FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg).

— Z pieniędzmi — mówił dalej generał Komarzewski — wszystko osiągniesz: będziesz mógł być cnotliwym, sprawiedliwym, dobroczynnym, zacnym ojczyzny synem, nadto wszelkie zachcenia serca zadowolisz. Weźmy kobiety. Czy która na goliasza spojrzy, jeśli będzie miała na dorędziu z trzosem dobrze nabitym adoratora? Z pewnością temu ostatniemu rzuci się w objęcia.

— Piękna opinia o płci nadobnej — uśmiechnął się Niemirycz.

— Doświadczenie przeze mnie mówi i pilna obserwacja, podkomorzycu kochany. Mędrcem nie jestem, do ślęczenia nad księgami gustu nigdy nie miałem i nie mam, ale żyję na świecie kawał czasu i patrzeć na bieg rzeczy ludzkich potrafię. Sam też przecie w onym biegu uczestniczę...

— Więc podług waszmości, generale, kobieta jest

stworzeniem samolubnem? Za nic u niej cnoty, zalety, a blichtr złoty wszyskiem? I ona urocza chorążyna Krasnowolska z pomiędzy ogółu się nie wyróżnia?

— Nie prowadzimy dysputy teologicznej, aniśmy obrońcami dwóch stron przeciwnych przy kratkach trybunału, więc waszmość za lada słówko moje nie chwytaj. Juścić, są pomiędzy płcią niewieścią wyjątki, bo *nulla regula sine exceptione*, ale ogół kobiet rządzi się zasadą praktyczności. I między nami mówiąc — ma słuszność.

— A chorążyna Krasnowolska?

— Elżbietka? — zamyślił się nieco Komarzewski — hm... jakby waszmości powiedzieć... ona chyba do wyjątków należy. Zresztą, w pomyślnych znajduje się warunkach. Małżonek zamożny, z afektu za niego wyszła...

— I nic jej wierności złamać nie zdoła? — z sarkazmem zagadnął Niemirycz.

W oczy mu spojrzął generał.

— Waćpan, widzę, parol zagiałeś na nią niezłomny — rzekł głowę przekrzywiając i oczy mrużąc. — I to tak, na niewidzianego? Ano, próbuj szczęścia. Trofea godne rycerza twojej miary, ale raz jeszcze uprzedzam, ślizga tu droga... Elżbietka w przesądach zapleśniałych wzrosła, a sam chorąży, chociaż w gruncie najlepszy człowiek, wszelakò, w razie czego, impetyk i gbur.

— To się zobaczy — szepnął do siebie Niemirycz.

Tu książę-prezes przerwał mówcy według utartego zwyczaju opartego na osobistym: *sic volo, sic jubeo...*

A sprawa którą poruszał wniosek, była nie bagatelną. Dawała ona sposobność Warszawskiemu Towarzystwu Dobroczynności znakomitego rozszerzenia wpływów instytucji. Rzecz się tak miała:

Małżonka ówczesnego oberpolicmajstra m. Warszawy, pani Tołstojowa, jako osoba dobroczynna, zainicjowała urządzenie w kilku punktach miasta przytułków chwilowych, podczas niezwykle twardej zimy, dla nędzarzy nie mających dachu nad głową.

Prowizoryczne przytułki, w których nędzarze dostawali herbatę i chleb (na ów cel mieszkańcy Warszawy składali znaczne ofiary), okazały się nadzwyczaj celowymi. Ztąd wyrosła się myśl dalszej akcji dobroczynnej na szerszą skalę, w postaci zakładania nietylko przytułków noclegowych, ale i domów zarobkowych oraz jadłodajni dla ubogiej ludności.

Pewne grono obywateli, powołanych do narad przez panią Tołstojową, oświadczyło, że do utworzenia podobnych instytucji najlepiej się nadaje Towarzystwo Dobroczynności. Wszak pod egidą i zwierzchnim zarządem Towarzystwa są już rozmaite zakłady i oddziały, jak naprzykład: szwalnie, tanie kuchnie, czytelnie bezpłatne i t. p. Można więc utworzyć jeszcze jeden oddział, pod nazwą „przeciwzembraczo”.

Projekt zyskał ogólne uznanie. Prasa go poparła, a władza miejscowa nie przeciwko temu nie miała, zwłaszcza gdy osoby kompetentne udowodniły, że ustawa Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności na podobny oddział najzupełniej pozwala.

Ztąd wyszedł ów wniosek o którym wyżej wspomniano. Ale w łonie kierowników sprawami Towarzystwa projekt spotkał się z naganą. Szczególnie książę-prezes był temu stanowczo przeciwnym, uparcie twierząc, że Towarzystwo Dobroczynności nie może i nie chce mieć nic wspólnego z akcją skierowaną ku ukroceniu zebrania.

Przypominam o tem wszystkim dlatego, aby udowodnić, jaka panowała arbitralność w zarządzie i sterownictwie instytucji. Przecież w podobnego rodzaju sprawach powinien decydować ogół, i przed jego *forum*, czyli przed zgromadzenie członków Towarzystwa, należało rzecz całą przedłożyć. Mogli przeciwnicy projektu mieć swoje racje, mogli je poprzeć odpowiednimi argumentami i zapewnić sobie większość odrzucającą wniosek. Ale nie wolno im było sprawy tak poważnej rozstrzygać między sobą, pochylać głowy przed arbitralnym *sic volo...* księcia-prezesa.

Wszelkie zaś były ku temu dane, że wniosek o utworzenie oddziału przeciwzembraczo pod egidą Towarzystwa byłby uchwalony.

Jak wiadomo, projekt się urzeczywistnił, ale w postaci samodzielnej instytucji, a przyszły kronikarz dzie-

jów Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności będzie musiał prezesowi ówczesnemu, księciu J. T. Lubomirskiemu, postawić poważny zarzut, dziwnego krótkowidztwa i szkodliwego uporu...

Alboż tylko w tym jednym względzie? Książę-prezes nie dopuszczający jawnej krytyki na zebraniach ogólnych, tłómaczący się prywatnie, że musi tak postępować, aby nie dopuścić jakiejś nierozwagi szkodzącej instytucji (strachy na wróble!), nie zdawał sobie sprawy, że w Towarzystwie rozplenią się coraz chytrzej żywiły, prowadzące robotę niezmiernie szkodliwą, bo antychrześcijańską, antykatolicką, gotowe w każdej chwili pokazać zęby i pazury, gdyby je chciano ograniczyć i hamulec propagandzie bezwyznaniowej nałożyć.

Pamiętam, kiedy około 1887 roku ktoś przedstawił dokumentowo księciu-prezesowi szkodliwą działalność czytelnie bezpłatnych, oświeconych przez żydów i bezwyznaniowców, ku odchrześcianienu maluczki, usłyszał taką odpowiedź:

— Przesada, proszę się do tego nie wtrącać. Ja wiem dobrze, że się nic podobnego nie dzieje.

A tymczasem działo się jaknajgorzej i na tle właśnie czytelnie bezpłatnych, wtargnęły do Towarzystwa żywiły mające w niedalekiej przyszłości pokazać zęby, gdy narazie chciano ich bezwyznaniową robotę, na tle instytucji chrześcijańsko-katolickiej, ukroczyć.

Toż książę-prezes, w bezgranicznej dobroduszości i, pozwalając na masowe wprowadzanie w poczet członków osób z filantropią i sprawami Towarzystwa (krom „Czytelnie”) nie mających nic wspólnego. Według ustawy, członkami Towarzystwa mogą być nie płacący składek, ale czynnie współdziałający w pracach instytucji. Ta okoliczność pozwoliła ideowemu propagatorom trucizny bezwyznaniowej, skrytym sprzymierzeńcom wolnomularstwa żydowsko-antychrześcijańskiego, zapisać na członków Towarzystwa kilkaset indywiduów z obozu feministyczno-żydowsko-liberalnego. Krótkowidzący książę-prezes żadnej tamy tej chytrzej inwazji nie stawiał. Fakt pozostanie faktem, że za jego prezesury nastąpiło to potworne opanowanie instytucji, z logiczno-historycznego punktu widzenia, katolickiej, przez żywiły usiłujące pchnąć Towarzystwo na takie tory, o jakich się jego twórcem oraz późniejszym dobroczyńcom nigdy nie śniło.

Spostrzegł się książę-prezes że pobłądził, że ostrzeżenia były słuszne i alarmy prawdziwe. W takim położeniu rzeczy, wolał się usunąć i uniknąć gotującej się burzy, jaka wcześniej czy później musiała wybuchnąć. Jan Tadeusz książę Lubomirski ustąpił ze stanowiska prezesa Towarzystwa Dobroczynności nie dlatego, aby go ono zbyt ciężko utrudzało. Rezygnacja ta została wywołaną najoczywistszym uświadomieniem, że... źle się dzieje, że instytucja, wbrew poprzedniemu upartemu optymizmowi, tkwacza na tory antykatolickie, antychrześcijańskie. (D. c. n.)

— Uwziąłeś się nieodstępnie. A Etoubville? Co ona powie na to?

— O! o! — zdziwił się Niemirycz. — Przekonywam się, że dla waszmości, jenerale, niema nic tajnego.

— Twoja miłostka z Francuzką nie jest znów taką tajemnicą, żeby sosieta o niej nie wiedziała. Więc ponawiam pytanie: co pełna melancholii i artystycznych wzlotów Blanka na to powie? Dyabło jakoś krótko trwał wasz stosunek tkliwy...

— Nic trwałego na naszym padole, jenerale — odparł z udanym patosem Niemirycz — wszystko przemija. Zresztą — dodał, ton zmieniając na poufny — Blanka jest okropnie zazdrosną, a to odstręcza.

— Tak, zazdrość należy do defektów zarówno w kobiecie, jak i w mężczyźnie — rzekł jenerał. — Godzę się z tobą najzupełniej. Więcej jeszcze powiem: dobrze czynisz, zwracając serce coraz ku innemu przedmiotowi. Miłość stała pięknie wygląda w romansach, ale człowiek, siedząc na jednym miejscu, pleśnieje.

Wrócili do sali, w której się akademia odbywała.

Tam Cagliostro rozповідаł o swoich przedziwnych peregrynacjach, o przygodach niezwykłych, o odkryciach i wynalazkach, które w tajemnicy trzymać musiał, a które z pewnością zmienią kiedyś porządek świata. Mówił płynnie, ze swadą, z mistrzowską modulacją, umiejętnie do-

pomagając głosowi wzrokiem i gestami. Słowa też jego wywierały silne wrażenie, tembardziej, że eksperyment z przemianą ołowiu na złoto dobrze dla niego usposobił słuchaczy.

Moszyński słuchał go, siedząc wciąż w laboratorium przy stole i nie wypuszczając z rąk tygla, w którym dokonana się tajemnicza metamorfoza.

— Przysiądźmy sobie gdzie z brzegu — szepnął Komarzewski do Niemiryca — przeciskając się na dawne miejsce, narobimy hałasu.

— Jenerale — szarpnął go za rękaw Niemirycz — dobrzy bogowie nam sprzyjają... Spójrzyj... zdaje mi się, że to pułkownikowa z poszukiwaną przez nas pięknoscią...

— Gdzie? — spytał jenerał, wytrzeszczając oczy we wskazanym przez podkomorzycę kierunku. — Czekał jeno waszmość, ciemno tu, trza kocie ślepie mieć... A w samej rzeczy, nie omyliłeś się waszmość, to one. Damourez należy do tego rodzaju postaci, które zdradzają się nawet wśród mroku. Przysuńmy się do nich. Doskonale się składa, bo miejsca wolnego dokoła nich dosyć.

Jakoż usiedli przy pułkownikowej i jej towarzyszce. Komarzewski rozejrzył się dokoła — kątek był ustronny, w oczy się nie rzucał, w pobliżu nikt nie siedział.

— Masz szczęście, podkomorzycu, miejsce jakby umyślnie wybrane do zawarcia znajomości i prowadzenia

Ks. P. A. Sheehan.

## MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków  
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

Rad byłbym szczerze, gdybym mógł być mu pomódz. Niestety, środków mi brakło. Martwiło mnie i to jeszcze, że Duff i jego przyjaciele milczeli upoczywie i że dokoła słyszałem tylko krytykę niemiłosierną z ust niegdyś przyjaźnie dla wikarego usposobionych.

— Wiedzieliśmy że tak będzie—mówiono.—Utopijne zamiary zwykle tak się kończą.

— Gdyby był szedł drogą utartą, miałby w świecie powodzenie, lecz zdolności odmówić mu niepodobna.

— Ciekawa rzecz co biskup uczyni.

— Zdaje się, że usunie go z urzędu i wyśle na misję zamorską.

— Będzie to dobrym przykładem dla innych.

Spodziewałem się że powrót Bittry sprawi mu ulgę i oderwie go od trosk i kłopotów.

Nareszcie państwo Ormsby przyjechali.

Poszedłem odwiedzić ich na drugi dzień po przyjeździe.

Ormsby przyjął mnie w salonie, opowiedział szczegóły podróży i przygotował do zmian, jakie zaszły w jego małżonce. Pomimo wszakże tego przygotowania, przynębiające wrażenie sprawił na mnie widok biednej Bittry, gdy wyszła nareszcie do nas. Miała zwyczaj dziecinny zadzierania główki przy mówieniu. Ten ruch niewinny a zachwycający, dziwnie uderzał przy wyrazie twarzy pełnym niemej rozpaczki. Gdyby płakała lub rozpacziała głośno, nie byłoby to tak tragicznem. Lecz nie! Oniemiała raczej i zamieniła się w kamień przez ogrom boleści. A wszystko co przypominało ojca: jego meble, pokój, ogród, ubrania, książki przyrządy rybackie i strzeleckie—stało się pamiętkami po tym, którego nie w sercu zastąpić nie zdoła, a którego śmierć niespodziana, bez pociechy religijnej, napawała duszę jej, duszę córki kochającej. Uczuciem obawy tego, o czem nikt myśleć nie może bez wzdrygnięcia.

Jakże różni się dusza katolika od duszy niekatolika! Co za silne odczucie nieśmiertelności i przyszłości nieśmiertelnego ducha istnieje w pierwszej, jakże zaś nieczuła i obojętna na tę nieśmiertelność jest druga! Co za olbrzymie pojęcie o sprawiedliwości Boga ma pierwsza, a jakąż zimną pogardą dla rozporządzeń Boskich odznacza się druga! Co za zrozumienie zerwania więzów z otoczeniem i wypadkami życia oraz wyzwolenia ducha nieśmier-

dyskretnego dyskursu. Baczność — rozpoczynam atak. Otworzę ci drogę, reszta do ciebie należy.

To rzekłszy, Komarzewski nachylił się ku sąsiadkom.

— Czołem paniom moim — odezwał się półgłosem — niech mi wolno będzie wenerację moją złożyć, a przy sposobności towarzysza zaprezentować, który chociaż pani chorążyny dobrodziejki nie ma jeszcze zaszczytu znać osobiście, mimo to już się zapisał do szeregu jej najgorętszych czcicieli...

Chorążyna poruszyła się niespokojnie, Damourez zaś śmiać się poczęła:

— Straszny waćpan jesteś, jenerale, poprostu straszny! — rzekła rubasznie stara romantyczka. — Przed tobą nie się nie utai. Mógłbyś jednak oszczędzić chorążynę. Imaginuję że jest zażenowaną, bo to truchłatko jeszcze, ze światem nie obyte...

— Czyżbym popełnił niewłaściwość, przypominając dawną i serdeczną znajomość? — zapytał jenerał.

— Jeżeli się z chorążyną tak dobrze znacie, grzech niewielki — tłumaczyła Damourez — ale dlaczego całemu światu rozgłaszasz, że się ona tu znajduje? Pragnęliśmy właśnie, zwłaszcza pani Elżbieta, bo mnie tam wszystko jedno, żeby o naszej tu bytności nie wiedziano, a jenerał

telnego w pierwszej, gdy druga widzi tylko bryłę martwą i posiada mgliste zaledwie pojęcie o tajnej, zagadkowej wieczności.

— Dusza jego, dusza! — oto co ciążyło Bittrze.

Ormsby nie pojmował doniosłości tych obaw małżonki. Zbyt przerażony był i oszołomiony. Ja więc spróbowałem tego, co jest dziedzictwem naszym, kapłanów, mianowicie słów pocieszenia i nadziei, niestety, tylko po to, by się przekonać, że

„Żadna z perswazyj od czasów Adama

Nie mogła wmówić, iż śmierć nie jest śmiercią“.

Poprowadziłem ją zatem na podwórze, postawiłem w miejscu, gdzie ojciec jej stał ze mną owego dnia weselnego i powtórzyłem wszystko, co mówił, każde słowo jego skruchy, wiary, postanowień na przyszłość, żalu, iż nie był z nią razem u Komunii S-tej w dzień jej ślubu, obietnicy przystąpienia do Stołu Pańskiego w najbliższą Niedzielę po powrocie córki z podróży.

— I tu — kończyłem — stał, gdy zadzwoniono na Anioł Pański, i odkrył głowę, i nabożnie odmawiał modlitwę, a ja spoglądałem na włosy jego siwiejące. Czyż sądzisz niedowiarku, że Pan nie policzył także tych włosów siwych i głębokiej tęsknoty serca?

Spojrzała na mnie z wyrazem ulgi.

— A teraz chodź, nałóż kapelusz, pójdziemy odwiedzić naszą Dolores. Wie ona o wieczności więcej od ciebie i odemnie.

— Czy Rex może nam towarzyszyć?

— Ma się rozumieć! — rzekłem, a jednocześnie przez myśl mi przeszło, co to za zrządzenie dobroczynne, że w sercu tem, tak gwałtownie pozbawionem przedmiotu miłości, nowa miłość wyrosła.

— I doktor Armstrong także? Przyjechał z nami razem z Dublina.

— Ma się rozumieć. Wszak ma podobno, jako rzeczoznawca, zbadać stan Alicyi.

— Tak, ma się umówić co do konsylium, z naszym lekarzem.

— A więc bardzo dobrze. Pójdziemy wszyscy razem...

Tak też uczyniliśmy i ujrzałem, ku uldze serca mego, łązy tych dwojga nieszczęśliwych łączące się w kielichu goryczy, jaki im do wypicia podano.

— Ojciec Danie, jedno słóweczko — rzekła Alicya, gdy wychodził — nie chciałam mówić o tem przy pani Ormsby: Obiecaliście mi ojeze, że nie pozwolicie na operację.

— Nie, dziecko moje. Nie myśl o tem. Leczyć cię będą z największą czułością i ostrożnością.

Ciekawym był wynik oględzin chorej, dokonanych dnia następnego. Ciało jej, a nawet dłonie i stopy pokry-

wbrew temu postępujesz. Można było pana podkomorzycia innym razem zaprezentować...

— Stało się, mościa dobrodziejko — rzekł Komarzewski. — Zgrozy jednak w odsłonięciu incognita pani Elżbiety nie widzę, a to z wielu powodów. Więc naprzód dlatego, że akademię mógłby potępić jaki zabobonnik, jaki obskurant z pod ciemnej gwiazdy, świętoszek zapamiętały, dla którego po za przesadami kościelnymi nie istnieć nie może, który na samo wspomnienie farmazonstwa i kunsztów w lożach Wielkiego Wschodu przechowywanych, trwoży się, zżyma i święconej wody szuka; ale nie potępi jej żaden z ludzi zdrowym rozumem się rządzących. Powtóre — znajdujemy się tu przecież w dobranem towarzystwie. Po trzecie — odsłaniam incognito pani chorążyny nie lada komu, ale młodzieńcowi pełnemu dystynkcyi i wszelkich zalet towarzyskich, że nie wspomnę już o zaletach wysokich serca i umysłu. Bo takim jest podkomorzyc Niemierycz, o tem chorążynę dobrodziejkę honorem upewniam. Więc, na zgodę, o piękne łapki do ucałowania prosim i o pozwolenie dotrzymania towarzystwa...

— Co z natrętami robić... — mizdrzyła się pod maską Damourez — chorążyno, serce... chyba odprawy ichmościom nie damy...

(Dalszy ciąg nastąpi)

wały rany, jednak dr. Armstrong miał nadzieję zaradzenia złemu.

— Nie obiecuję, aby stała się znów tak ładną — rzekł — jak ładną była przedtem, według słów waszych. Mogę wszakże powrócić jej zdrowie przy pomocy silnie działających środków wzmacniających oraz diety odpowiedniej. Nie będzie z tem kłopotu. Widziałem gorsze wypadki uleczone częściowo. Ale biedna dziewczyna sparaliżowana jest pozatem od bioder, a na to już nie poradzi wiedza moja.

Wszystko to było dla nas odkryciem niespodziewanem. Powtórzyłem słowa lekarza Alicyi.

— Dzięki Bogu! — odparła poprostu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Jeszcze — i jeszcze o kweście Wielkotygodniowej. — Stanisław hr. Kossakowski w roli humorysty i „Prima Aprilis” jego pomysłu. — „Nadużycia gorszące” — rozszerzone, czyli żart bolesny hr. Kossakowskiego. — Inicytywa J. E. ks. Biskupa Zwierowicza i moja wdzięczność gorąca dla Ukochanego Pasterza Sandomierskiego. — Coby nam, katolikom za mieszkującym gród żydowsko-syreni, uczynić należało. — Uderzający kontrast i dziwne rzeczy. — Konferencye ks. Gralewskiego i Spowiedź Wielkanocna młodzieży uniwersyteckiej. — Do jakiejto młodości Mickiewicz wyspiewał swoją odę. — I znowu dziwne rzeczy, tylko w innym zupełnie już rodzaju.

Ani przypuszczałem, ani nawet przypuszczać mogłem, iżby p. Stanisław hr. Kossakowski potrafił być nietylko prezesem komitetu t. z. kwesty Wielkotygodniowej, ale i... humorystą. Nie przypuszczałem również i nawet przez myśl mi to nie przeszło, iżby człowiek poważny i stateczny zabawiał się praktykowaniem zwyczaju tak niedorzecznego, jak ów — „Prima Aprilis”. Nie przypuszczałem wreszcie, ażeby hr. Kossakowski był zdolnym do zwodzenia ludzi i do czynienia sobie figlików z uczuć katolików wierzących, zwłaszcza że i sam katolikiem jest przecie. Owszem, „Rola” zaufała całkowicie słowom hr. Kossakowskiego i pomieściwszy ze skwapliwością odezwę jego w numerze poprzednim, złożyła mu najchętniej, w przypisku redakcyjnym, wyrazy uznania.

Przedwcześnie! albowiem okazało się, że wszystkie nieprawdopodobieństwa wymienione powyżej były jednak możliwemi. A tak! Hr. Kossakowski jest humorystą, i mimo poważnego swojego wieku, tytułu, oraz stanowiska, zabawia się w... „Prima Aprilis” i żartuje sobie z ludzi i... nietylko z ludźmi!...

Ja jednakże nic w tym względzie mówić już nie będę; — wyręczą mnie fakta, a fakta te są takie:

W oświadczeniu swoim, opublikowanem w gazetach na dni parę przed kwestą Wielkotygodniową, to jest przed 1-m Kwietnia, hr. Kossakowski, w charakterze prezydującego w komitecie kwesty, stwierdza najwyraźniej, że:

Popierwsze: do „pięknego zwyczaju” urządzania kwesty przy Grobie Chrystusowym „zakradło się nadużycie gorszące”.

Powtórze: „nadużyciem” tem jest pro w a d z e — nie rozmów i wogóle niewłaściwe w wielu razach zachowywanie się przy stolikach kwestarskich, a to bez „w z g l ę d u na świętość miejsca, podniosłość chwili i obecność na Ołtarzach Boga w wystawionym Najświętszym Sakramencie”.

Potrzercie: nadużycie to „znalazło niejednokrotnie wyraz potępienia w prasie”.

Tak orzekł sam hr. Kossakowski; a skoro tak orzekł i stwierdził to, czem „Rola” od lat coś sześciu niepokoi Komitet kwesty Wielkotygodniowej, ku utrapieniu jego prezesów, jego członków i „dam kwestujących”, — to pytam, czy znalazł się bodaj jeden czytelnik logicznie myślący, któryby nie przypuszczał, nie był nawet pewnym, iż owo „nadużycie gorszące”, przez samego prezesa kwesty publicznie stwierdzone, zostanie usuniętem, zwłaszcza że nadużycie to dotyczy nie ludzi tylko, ale Boga samego, przez wyrządzenie Mu zniewagi w chwilach najbardziej uroczystych? Czy znalazł się ktośkolwiek, ktoby sądził inaczej? Nie; sądził tak każdy, ale każdy z tych tylko, co nie byli uświadomieni, iż sz. „prezes komitetu kwesty” bardziej widocznie poważa i szanuje zwyczaj zwodzenia ludzi w dniu pierwszym Kwietnia, to jest w dniu, w którym akurat wypadła pierwsza „kwesta” dam po kościołach, aniżeli o b o w i ą z e k każdego katolika prawego: ochraniać cześć Boga-Zbawiciela przed jej znieważaniem.

Bo w istocie, zmieniło się to i owo w tegorocznej kweście Wielkotygodniowej, lecz zmieniło się tylko ku zwiększeniu zgorznięcia. N a d u ż y c i e, które stwierdził publicznie sam hr. Kossakowski, zostało rozszerzonem, a przyczyniła się ku temu przedewszystkiem zwiększona niebylewale liczba „dam kwestujących”. Dość powiedzieć, iż w wielu kościołach „damy zaproszone”, wraz z delegatami (!) zmieniały się, przy stolikach kwestarskich, po trzy, cztery, nawet po sześć razy w ciągu dnia jednego, czyli właściwie w ciągu kilku godzin! Łatwo więc sobie wyobrazić, jaka to była cisza, spokój, i jakie to było poszanowanie „świętości miejsca, podniosłości chwili i obecności na ołtarzach Boga w wystawionym Najświętszym Sakramencie”, o czem wszak i hr. Kossakowski w komunikacie swoim najwyraźniej i z naciskiem mówi. I były też owe „zmiany osób”, były powitania, rekomendacye wzajemne, był gawędy i rozmowy przytem, nawet koncepty i chichoty były.

A ów „staranniejszy dobór dam”, który hr. Kossakowski w odezwie swojej ostentacyjnie zapowiedział? Ba! w tem właśnie tkwi „Prima Aprilis”, i nawet nie mogło być inaczej. Ponieważ sfery i żywy lepsze, inteligentniejsze i wogóle lepiej przynajmniej wychowane, od farsy tej, podszywającej się pod miłosierdzie chrześcijańskie, a obrażającej Boga i stanowiącej właściwie jedną z r o z r y w e k wielkomięjskich, z każdym rokiem usuwają się same, miejsce ich przeto zajmują „damy i panowie” z burżuazyi, w rodzaju najpośledniejszym. Z tej, mówiąc ściślej, burżuazyi, która jest u nas wytworem czasów najnowszych, której cechą znamioną — zbratanie się z żydowstwem, inaczej z ż y d z e n i e, jedyną wiarą — wiara w rubla, a jedyną zasadą i ambycją pięcie się do tak zwanych wyższych sfer towarzyskich. Z tejsfery „panie i panowie” obsiedli najprzeważniej i w tym roku „stoliki kwestarskie”, a ktoby wątpić o tem chciał, niechaj przejrzy uważniej „listę dam kwestujących”, opublikowaną w „Kuryerze”. Bo i „lista” tych „dam” miłosiernych i poświęcających się ogłoszoną była. A jakże! — akurat tak samo, jak bywa ogłaszana po kuryerach lista gospodyń balu kostyumowego, czy innego jakiego, w sali ratuszowej. Było więc i w tym roku ułatwione *rendez vous* w Świątyniach Pańskich przy Grobie Chrystusowym. A jakże! wszystko było i niczego — nie brakło: ani lowelasów odwiedzających znajome swoje damy w kościołach, ani flirtu, ani rozmów różnorodnych głupkowato-dowcipnych, ani częstowania się cukierkami, czekoladkami i innymi bakaliami, ani młodzieży szkolnej, biegającej po kościołach gwołi oglądania „najładniejszych panien kwestujących”, ani wreszcie żydówek i żydowinów, mających także w tej sferze burżuazyi dużo pań znajomych i odwiedzających je „przy kweście”. Toż przecie sam prezydujący w komitecie kwesty Wielkotygodniowej, uznawszy to co się dzieje w kościołach przy stolikach kwestarskich jako „nadużycie gorszące”, chciał je, jak przypuszczać trzeba, usunąć i dlatego właśnie opublikował „listę dam kwestujących”. Żeby tak u nas o co, jak o taką konsekwencyę katolicką! Więc nietylko „listę dam” hr. Kossakowski opublikował, ale dwukrotnie jej „uzupełnienia” do kuryerów słał. Bo i jakże byłoby to mogło, gdyby jakiś pan Piperman, Szwindelberg albo Fidrygalski, nie wiedzieli którego dnia, od której do której godziny i w k t ó r y m k o ś c i e l e (bo wszystko to wypisuje się najdokładniej!) siedzieć będzie „przy kweście” pani Drapichruster z córką Fiutą, pani Głuptasińska z córkami Liżą i Beatrycą, lub inna z ich znajomych!

Jednem słowem, w urządzeniu i tegorocznej kwesty Wielkotygodniowej nie zaszyły zmiany żadne, okrom c i y b a tej jednej, że n a d u ż y c i e, jak rzekłem, rozszerzonem zostało, a hr. Kossakowski, przy tej okazji, urządził sobie żart nietylko z uczuć religijnych i z dobrej wiary ludzkiej, ale i z tej czci nawet, jaką winniśmy największemu w dziejach ludzkości — Aktowi Odkupienia, zapomniawszy widocznie, że kiedyś, z żartów tego rodzaju, zdać potrzeba będzie rachunek nie przed jakąś tam niespokojną „Rola”, lecz przed Sędzią Najwyższym, wobec Którego żadne już wykręcanie się sianem — nie pomoże.

I kiedym nad tem wszystkim z przejmującym bólem w k a m i e n n e m (jak wiadomo) sercu mojem rozmyślał, kiedy rozmyślałem i nad tem systematycznym z roku na rok znieważaniem — w Dni Święte i Wielkie w całym Chrześcijaństwie — Boga-Zbawiciela, *dlatego jedynie*, ażeby różne „damy” warszawskie i „delegowani” ich towarzysze, nawet w Dniach Męki Chrystusowej r o z r y w k ę jakąś mieli; i nad tem bezwzględem poniewieraniem wierzeń katolickich, i nad płynącym ztąd zgorznięciem stra-

szliwem, — wzrok mój padł mimowoli na leżące przedemną dzienniki z dni ostatnich. Machinalnie przeglądać je począłem i — o chwilo szczęśliwa! — ból serca przemienił się nagle w uczucie pokrzepienia — radości. W dziennikach tych albowiem wyczytałem wiadomość następującą:

„Zgodnie z życzeniem J. E. Biskupa Zwierowicza, komitet Towarzystwa Dobroczynności w Radomiu, w roku bieżącym, kwestę Wielkotygodniową powierzył Siostrze Miłosierdzia i starcom z Domu przytułku, bez udziału pań zaproszonych“.

Z uczuciem szczerzej, gorącej i głębokiej wdzięczności dla Ukochanego Najdostojniejszego Pasterza Sandomierskiego, wiadomość powyższą odczytałem i równocześnie, po raz nie wiem już który, nasza mnie myśl, ażali nie należałoby i nam katolikom, nasza mniemy gród do tutejszej Władzy Duchownej, paść jej do nóg i w pokorze najgłębszej błagać, ażeby przy jej bezpośrednim wdaniu się w tę nieszczęsną sprawę kwesty Wielkotygodniowej, owa stale powtarzająca się zniewaga, od Tego, Który za nas śmierć męczeńską poniósł i Któremu szczęście najwyższe, bo możność zbawienia zawdzięczamy, raz na zawsze oddaloną została?

Ale oto jakież kontrast dziwny! Gdy ludzie starzy, różni prezesi i różni członkowie komitetów, publicznie wykazują lekceważenie czci Bogu należnej i zgorzenie, dla dogodzenia próżności ludzkiej, szerzą, młodzi tymczasem, jakby dla imię zasabując — a z i w y n a g r a d z a j a c e j i jakby dla prześladowania za zły przykład tamtych — do Stwórcy się garną. Dziwne, cudowne niemal rzeczy! Bo i j a c y ż to młodzi? Zbliża się dziś do Boga ta sfera m ł o d z i e ż y i n t e l i g e n t n e j, która lat jeszcze kilka, kilkanaście temu, niedowiarstwo i rugowanie z młodzieńczych serc Wiary ojców swoich, uważała za ideał postępu i kultury, ba, za szczyt mądrości. A dziś?

A oto są konferencje ks. Gralewskiego. Świątynia po-Pijarska przez dni parę co wieczór przepelniona, a przepelnia ją wyłącznie młodzież inteligentna z przewagą akademickiej. Wśród całego zaś, od lat wielu, a może i nigdy przedtem niewidzianego w Warszawie, zgromadzenia tego panuje niepodzielnie: podniesienie ducha ku wyżynom niezmiernym, skupienie i przejęcie się podniosłością chwili. Na wszystkich twarzach widnieje uswiadomienie i wiara szczerza a głęboka, że tu idzie o sprawę dla człowieka największą; o zbawienie duszy — o przygotowanie się przeto do świętego Sakramentu Pokuty.

Po konferencyach następuje Spowiedź i oto pięćset z górą młodzieży tejże samej, n a j p r z e w a ż n i e j uniwersyteckiej, oblega konfesyonały, a w dniu następnym przystępuje do Stołu Pańskiego. Pięćset umysłów, wczoraj może jeszcze niepewnych, błądzących, dzisiaj jes! na prostej drodze ku najwyższemu i jednemu celowi istnienia ludzkiego; pięćset par oczu wpatruje się w Hostyę Przenajświętszą, jak w on punkt jaśniejący Światłością, nad którą większej niema, a koncentrujący w sobie wszystką Miłość i wszystką Dobroć dla nas Boga-Odkupiciela. Pojednana ze Stwórcą, pokrzepiona, odrodzona, młodzież opuszcza Świątynię z nową mocą w duszy do boju życiowego, do walki o najdroższe ideały swoje i do pracy oycowej dla swojego narodu. I nie jestże to zjawisko rzeczyby można cudowne? Ze zdumieniem radosnym na zjawisko to patrzę, a głos otuchy powiada mi: Nie; miłosierdzie Boże nie opuściło jeszcze widocznie społeczeństwa mojego, skoro nawet tu, w środowisku zżydzenia i... wolnomysłnego poganizmu, — taką przysposabia mu młodzież.

Bo szereg te młodych — powtórzyć raz jeszcze nie zawadzi — to nie prostaczkiwie, z „nawnej wiary“ których szydzą młodzi inni i najczęściej nie młodzi mędracy wolnomysłni, ale to wszak ludzie z takim samym jak tamci „ukulturowaniem“, wykształceniem wyższem. Z takim samym?! Ależ, ubliżyłbym tej młodzieży naszej, polskiej, katolickiej, wierzącej, zestawieniem podobnym. Patenty i dyplomy uniwersyteckie tu i tam takie same, co prawda; ale wykształcenie młodzieży tej ostatniej, tej naszej, o sto, o tysiąc procent głębsze; szerszym jej — światopogląd i szerszymi nieskończenie horyzonty jej myśli. Jej myśl ku wyżynom się wznosi, myśl tamtej błądzi i tuła się po

ziemi, albo grzęźnie w błocie. Różnica kapitalna. Czołem przeto nam starszym, siwiejącym, przed młodzieżą tą naszą, polsko-katolicką, i nadzieją — przyszłości. Do takiejto m ł o d o ś c i i tylko do takiej, Mickiewicz wyśpiewał odę swoją.

I zaiste, w tych czasach rozwichrzenia umysłów, zamętu pojęć, spoganięcia serc i rozwydrzenia dążeń wywrotowych, to, czym przy tegorocznej Spowiedzi Wielkocnej zajaśniał kościół po-Pijarski, jest faktem, w życiu społeczeństwa naszego doniosłości i wagi pierwszorzędnej, a jednak o tym właśnie fakcie pisma nasze, nawet katolickie, i nasze gazety nawet zachowawcze, lub udające zachowawczość, poprzestawszy na suchej zapowiedzi samych jedynie konferencyj, głębokie zachowały milczenie. Dlaczego? Ba! bo przecież pilniejszym stokroć było drukowanie na kolumnach całych „listy dam kwestujących“. Dziwne rzeczy! — tylko w innym zupełnie już rodzaju. To raczej bardzo już .. głupie i bardzo płytkie — rzeczy.

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Przypomnienie faktu pocieszającego. — Zatwardziałość rządu szwedzkiego w przyznaniu praw lekarzom płci żeńskiej. — Złamany opór. — Złość szwedzka. — Obawy kronikarza — Prawdziwy amator płci pięknej i stanu małżeńskiego — Zdecydowana desperatka — Kogo bardziej załować. — Zabawka miliardów amerykańskich. — Ryzykowne przedsięwzięcie amerykańskie. — Na statku podwodnym. — Ułamek pod Czencziem. — Prawdopodobny plan japoński. — Ma półwyspie Bałkańskim. — Turcja i Bułgaria. — „Misja“ angielska w Tybecie. — Rzeź pod Tuna. — Pod Khangmą.

Niedawno temu doniosłem na tem miejscu o pocieszającym fakcie, że na uniwersytetach szwajcarskich, mianowicie na wydziałach lekarskich, znajduje się więcej studentów. Fakt ten przeto, a przeto, przynajmniej w moim przekonaniu, teraz bowiem dopiero uspokoiłem się nieco o losy ludzkości i swoje własne, i pewny jestem, że odtąd będziemy wszyscy zdrowi jak ryby (żywe, nie snięte). Zatwardziałość jednak ludzka w przesadach i nałogach jest nieograniczona i staje gdzie może w drodze zdrowemu postępowi. Na północy umysły są naturalnie zimniejsze, twardsze, konserwatywniejsze i mniej zdolne do ocenienia i chętnego przyjęcia nawet najzbawienniejszych innowacyj, — to też nie dziwnego, że w Szwecji długo opierano się przyznaniu lekarzom płci żeńskiej prawa do zajmowania posad urzędowych. Dopiero w Listopadzie r. z. opór ten zlamanym został, i odtąd szwedzkim lekarzom stanął otworem przystęp do wszelkich posad, z wyjątkiem posad lekarzy kolejowych. Dla czego ten wyjątek, nie wiem; o to jednak mniejsza, ale złość ludzka, a raczej złość szwedzka umiała w swoje ustępstwo wbić gwóźdź daleko dotkliwszy; postanowiła bowiem, że kobieta-lekarka, z chwilą wstąpienia w związki małżeńskie, traci tem samym zajmowaną przez siebie posadę!...

Znając siłę woli i charakteru (którą niektórzy uporem nazywać się ośmielają) płci nadobnej, z tego postanowienia rządu szwedzkiego obawiałbym się najokropniejszych skutków dla ludzkości, bodaj zupełnej jej zraty, — pocieszam się dla tylko, że Szwecja bardzo drobna, zaledwie cząsteczkę powierzchni ziemi zajmuje, i nadzieją, że podobnie nieludzkie postanowienie w żadnym innym kraju nie zapadnie.

Nie dałby też z pewnością swej aprobaty temu postanowieniu niejaki Jakób Shippee, konduktor tramwajowy w Nowym Yorku, który zamiłowanie swoje w płci pięknej i stanie małżeńskim tak daleko posunął, że mając lat zaledwie 33, już był — 47 razy żonaty! Jedną z jego małżonek, Hattie Paterlow, wytoczyła mu proces tylko o dwużeństwo; gdy jednak w ciągu sprawy wyszły na jaw różne okoliczności kompromitujące, obżałowany pomyślał sobie: „mam wisieć, to już wolę za obie nogi“ — i przyznał się do wszystkiego. Kilkanaście żon pana Jakóba, obecnych w sądzie, zemdlało na takim dyctum, zrobił się statecznie; siedział nawet na razie stracił przytomność. Ostatnie jedynie podobno w swoim rodzaju winowajcę odprowadzono do więzienia, w którym będzie oczekiwał wyroku i kary, jaką sądy amerykańskie uznają za stosowne wymierzyć nań za — zbytek miłości.

W szpitalu w Saarbrücken stała się rzecz straszna. Jedną z pacjentek w nocy poprzegryzała sobie tętnice w rękach, a podczas tej okropnej operacyi i po niej zachowała się tak cicho, że nikogo nie zbudziła, i że dopiero nazajutrz znaleziono ją martwą w kałuży krwi. Nazywała się Franciszka Walter; była aktorką prowincjonalną.

Chciała się utopić w Saarze, ale ją rybacy uratowali i oddali do szpitala. Tutaj dwa razy usiłowała wyskoczyć oknem. Postawiono przy niej osobą dozorczynię. Nie mogąc inaczej rozstać się z tym światem, uciekła się do wyżej opisanego sposobu.

Niewiadomo kogo bardziej żałować, czy tej nieszczęśliwej kobiety, której, mimo niechrześcijańskiego rozbratu ze światem, trudno odmówić współczucia, boć życie musiało jej dogryźć straszliwie, skoro z takim uporem a w końcu w tak okropny sposób nie zawahała się go pozbyć; — czy nad tym nieszczęśliwym narodem, który pod złowrogiem wpływem swego „żelaznego“ demona, zwłaszcza od czasu kulturkampfu i komisji kolonizacyjnej, nawet Boga bać się przestał...

Inaczej z pewnością niż Franciszka Walter zapatrują się na życie miliarderzy amerykańscy. W pociągu kolei żelaznej z Chicago do Nowego Yorku spotkało się przypadkiem kilku „królów“ nafcianych, kolejowych, złotych i t.p. Dla zabicia nudów 24-o godzinnej podróży zaczęto grać w pokera. Zabawa stała się tak zajmującą, że po przybyciu pociągu do Nowego Yorku nikt od gry wstać nie myślał. „Królom“ nie śmiano przerywać zabawy; odstawiono więc wagon na linię boczną, i panowie ci grali jeszcze przez 4 doby, dzień i noc. Jeden z nich wygrał 250,00, dwaj inni po 75,000 dolarów; ale ani wygrywającym ani przegrywającym nie chodziło o takie bagatelki: — zabawili się i basta!

W Ameryce też tylko mogło powstać takie stowarzyszenie jak „The French Grand Opera Company of Paris and New Orleans“. Przedsiębiorstwo to, na którego czele stoi niejaki Furley, zamierza przedstawiać opery we wszystkich kolejno miastach portowych amerykańskich. Posiada własny parowiec, na którym mieści się personel operowy w liczbie 300 dusz, dekoracje i wszelkie przybory teatralne.

Zważywszy, że sam okręt, który prawie ciągle będzie musiał stać pod parą, zjadać będzie dziennie węgli za kilkadziesiąt dolarów, nie licząc tego co zje 300 dusz operowych i załoga okrętowa, ani tego co wyniesie dzienna pensja 300 śpiewaków, służby teatralnej, załogi i t. p., nie wiem czy przedsięwzięcie to nawet w stosunkach amerykańskich wytrzyma rachunek. Zdaje się, że przedsiębiorstwo liczy na kult Wagnera w Ameryce, gdyż reperteor jego składa się w znacznej części z oper wagnerowskich.

Bądź co bądź, na parowcu operowym—przynajmniej dopóki nie nastąpi bankructwo—weselej być musi aniżeli na statku „podwodnym“. Ci co tego smaku zakosztowali, nie bardzo zachęcająco opisują pobyt na takim wehikule. Przez małe okienko wpada martwe światło, zielonawe. W miarę zagłębiania się statku czuć coraz większe cisnienie powietrza. Po pewnym czasie twarze okrywają się trupią białością. Ruchu statku zupełnie nie czuć; zdaje się, że ciągle stoi w miejscu, a mimo to choroba morska daje się fatalnie we znaki. Jeżeli do tego dodamy łatwość każdej chwili o katastrofę jakiej świeżo uległa angielska łódź podwodna „Al“, musimy przyznać że suma wrażeń z podróży podwodnej w niezbyt różnym przedstawia się świetle.

Wobec posuchy na ważniejsze wiadomości z widowni wojennej, dzienniki rozpisują się o utarczce dwóch rekonansów pod Cziencziu. Po dziennikach też obiegają najrozmaitsze domysły co do planów kampanii ze strony japończyków, z których najprawdopodobnijszym wydaje się twierdzenie, poparte zresztą przez taką powagę jak generał Dragomirow, że jedyną linią operacyjną japońską może być linia Soeul—Pennijan (Piöng-jang)—Mukden.

Na półwyspie Bałkańskim, mimo bliższego niby w tej mierze porozumienia między Niemcami, Austrią i Włochami, uspakajającego rzekomo obawy co do kwestyi albańskiej, położenie nie przedstawia się bardzo pomyślne. Ugoda turecko-bułgarska, która na chwilę wydawała się już niemal faktem dokonany, napotyka coraz nowe trudności. Obie strony nieufnie spoglądają na siebie i mają się przeciwko sobie nawzajem na baczności. Między przedstawicielami mocarstw a Portą główny kamień niezgody przedstawia wciąż regulamin żandarmerji macedońskiej. Pierwsi obstają niezłomnie przy pierwotnym opracowanym przez siebie projekcie; Porta przyjmuje go niby w zasadzie, ale nie chce się zgodzić na więcej niż 25 oficerów europejskich. Reprezentanci mocarstw zjednoczonych na podstawie porozumienia zawartego w Mürzstegu, przestali Porcie nową notę, domagającą się bezwarunkowego wprowadzenia w życie swego projektu.

Tak zwana „misya“ angielska w Tybecie zrzuciła już z siebie swój kostium pokojowy, i przybrawszy właściwy charakter, wymordowała pod Tuną 500 — 1,000 odważnych ale naiwnych Tybetańczyków. Pod Tuną zaszli oni, w sile mniej więcej 1,500 ludzi, drogę „misji“ usiłując jej wyperswadować, żeby się nie tylko nie kwapiła dalej, ale wróciła z kąd przyszła. Anglicy, którym te perswazyje nie trafiały do przekonania, niby złodziej, który woła na okradanego. „Usuń się i nie przeszkadzaj mi kraść, bo ci w łeb palnę!“, dwukrotnie wezwali Tybetańczyków, żeby im się usunęli z drogi, a gdy wezwania nie posłuchali, pokazali im swoje „misyjne“ zęby. Nie pomogła obrońcom Tybetu ich bohaterska odwaga; ich oszczędności i rusznice jeszcze lontem podpalane nie mogły dotrzymać kroku angielskim karabinom repetyerowym i działom Maksyma; 500 legło na placu, 200 dostało się w niewolę, reszta pierzchnęła w nieładzie. Mimo tej hekatombi, pod Khangma skoncentrowało się znów 7,000 pieszych tybetańczyków i 500 jeźdźców, w celu stawienia oporu najeźdźcom. Pokojowa „misja“ angielska znajdzie tam zapewne nowy żer dla siebie, jeżeli sama przez rozdrażnienie do najwyższego stopnia naród cały pożartą nie zostanie...  
E. Jerzyńska.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

**Z Tomaszowa Rawskiego** otrzymaliśmy zapytanie, jak sobie poradzić w wypadku takim: Przed rokiem, w mieście wspomnianem, na mocy ustawy zatwierdzonej przez właściwą władzę, utworzono Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe. Instytucji nowej, jak na początek, wiedzie się wcale dobrze, ale równocześnie grozi jej już teraz jedno wielkie zło. Jest nim zaś mianowicie gwałtowna chęć żydów wdarcia się do Towarzystwa i w następstwie, jak to bywa zawsze, owładnięcia całym jego — i kierunkiem i bytem. Co więc i jak począć, by zła tego uniknąć? — zapytują nas mieszkańcy Tomaszowa, chrześciane, prosząc zarazem o praktyczną radę. Dotychczas — powiadają oni — bronimy się i opieramy, jak możemy, aby żydów nie dopuścić; parcie ich jednakże jest coraz większe, a ponieważ przyjaciół żydowskich nigdzie, niestety, nie brakuje, więc i u nas w Tomaszowie są tacy, którzy, protegując żydów, nietylko nie przeszkadzają wdarcia się ich do naszej instytucji, lecz owszem, radziby im nawet pomóc w tym względzie. Co więc robić i jak się w dalszym ciągu bronić?

Pytanie to istotnie nader żywotne, i nietylko dla mieszkańców Tomaszowa Rawskiego; niejednokrotnie też odpowiadaliśmy już na nie. Obecnie przeto przypominamy jedynie to, o czem już była mowa, zwłaszcza że są rzeczy, których zawiele powtarzać nie można. Owóż, naszym zdaniem, zakładanie u nas stowarzyszeń pożyczkowo-oszczędnościowych i wogóle instytucji kredytowych mieszczanych, czyli chrześcijańsko-żydowskich, nietylko chybia właściwego celu, ale jest raczej wspomaganie i popieranie przez nas samych żydowskiej lichwy. Praktyka też stwierdziła już dowodnie, że w takich Towarzystwach mieszczanych żydzi głównie korzystają z kredytu, podczas gdy chrześciane składają jedynie swoje oszczędności, a gdy bracia ich, lub nawet oni sami, żądają kredytu, zostają najczęściej odprawiani z kwitkiem, a żeby przypadkiem dla żydów gotówki nie zbrakło. Czyli, mówiąc jaśniej, żydzi biorą sobie z Kasy pieniądze przez chrześciane złożone i operują niemi, pożyczając na lichwę. Żywym, między innymi, przykładem i pouczającym obrazem gospodarki tego rodzaju jest takie samo Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe w Hży, gub. Radomskiej. Żydzi wdarli się tam najpierw na członków, a gdy następnie liczba ich się wzmogła, zażądało im się wejść i do — zarządu. Wówczas też dopiero chrześciane, spostrzegłszy że jest źle, bardzo źle, że im ich instytucję pod swoje panowanie i komendę zabierają żydzi, poczęli myśleć o założeniu nowego, w y ł a c z n i e dla chrześcian, Towarzystwa, i coż się przy rozważaniu sprawy tej okazało? Oto członkowie-żydzi, złożwszy wszystkiego kapitału 14,758 rubli, korzystają z kredytu w sumie niemal podwójnej, gdyż w d. 1 Stycznia r. b. byli w i n n i 26,258 rubli; to znaczy, że korzystali z 11,500 rb. kapitału złożonego przez chrześcian, a ile od tych 11,500 rubli zapłacili odsetek chrześciane, którym żydzi te same pieniądze pożyczali od siebie, któżby to obliczył?! .. Ztąd wniosek bardzo prosty i, jak się zdaje, najzupełniej logiczny. Rze-

czywistą pomoc kredytową ludności rdzennej miast i miasteczek naszych, mogą przynieść tylko instytucje wyłączone nie chrześcijańskie; mieszczanie żydowskie mogą się przyczynić jedynie do jej zubożenia.

Jeżeli przeto i Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe Tomaszowskie nie chce uleść losowi Hżeckiego i zostać zdławionem przez żydostwo, powinno bezwarunkowo i w czasie jaknajkrótszym wystąpić do właściwej władzy ministerialnej o wprowadzenie do ustawy swojej odpowiedniej zmiany, mianowicie takiej: W dziale II-gim, zatytułowanym: „Skład towarzystwa“ i t. d., w paragrafie 13-tym, po wyrazach: „Na członków Towarzystwa przyjmowani być mogą: a) mieszczanie miasta Tomaszowa obojga płci, pełnoletni“, należy wprowadzić dwa wyrazy jeszcze:

*wyznań chrześcijańskich,*

i odpowiednio, w podaniu do władzy, zmianę tę warunkami miejscowemi umotywić.

I niechaj chrześcijanie Tomaszowscy nie dają się złudzić ani otumanić głosom tych, którzy powiadają: i cóż nam w Towarzystwie jeden żyd jakiś, lub choćby kilku nawet, może złego zrobić? Może zrobić dużo, bo zniszczy instytucję, a co najmniej, na wyłączną swoją obrócić ją korzyść. Jeden lichy, powtórzyć znów należy, zarazek tyfusu albo szkarlatyny, dostawszy się do organizmu, zabija go; a zresztą za tym jednym lub paroma żydami wejdzie innych dwudziestu, potem pięćdziesięciu i t. d. Przez odpowiednią przeto poprawkę w ustawie dopuścić do tego nie należy, i to jest rada jedyna, a najszczęśliwsza, jaką zwracającym się do nas Tomaszowianom dać możemy.

**Z Towarzystwa pracowników handlowych miasta Warszawy.** O arbitralności i samowoli zarządów różnych naszych instytucji prywatnych mieliśmy już nieraz sposobność wspominać w „Roli“, gdyż niemal wszystkie zarządy te stawiają się na dyktatorskim stanowisku i z jego wysokości zazwyczaj traktują swoich wyborców. Samowola więc ta nie jest nowością, — forma przecież w jakiej objawiła się ona na ostatnim zebraniu ogólnem Towarzystwa pracowników handlowych m. Warszawy (chrześcijan) świadczy o zupełnem już podeptaniu przez zarząd tegoż Towarzystwa i ustawy jego i praw członkowskich i samej nawet zasady asocjacji. Bo oto jak się rzecz miała. Jeden ze stowarzyszonych, p. Wincenty Eibl, wykazawszy, w długim szeregu danych, różne nieprawidłowości w prowadzeniu spraw Towarzystwa, naginanie paragrafów ustawy do widzimisię zarządu, oraz całoroczny sen letargiczny t. z. wydziału krzewienia wiadomości handlowych, postawił wniosek utworzenia wydziału nowego, specjalnie buchalteryjnego. i po długich, bo trwających do godziny 9-tej zrana, rozprawach, uzyskał dlań sankcję ogólnego zebrania. Samo już przewlekanie do tak późnej pory narad jest ze strony zarządu rzeczą mniej chwalebna, gdyż w ten sposób jakby rozmyślnie pozbywa się z sali większości zebranych; lecz zarząd tenże zrobił coś jeszcze bardziej... kapitalnego. Oto, ni mniej ni więcej, tylko po tyłu godzinach debat nad wnioskiem p. Eibla zapadła co do niego przychylna uchwała ogólnego zgromadzenia — z a k w e s t y o n o w a ł. Bezprawie to, mówimy, przechodzące wszelkie już granice — i przeciwko też niemu ogół stowarzyszonych członków Towarzystwa jaknajkategoryczniej zaprotestować powinien.

**„Pszczoła“.** Z pod Sierpea piszą do nas: Szanowny Redaktorze! Snieżna kula się toczy! Tak jest, bo oto potężniejszy coraz bardziej prąd samoobrony przed wyzyskiem żydowskim, ujawniający się dziś w zakładaniu spółek gospodarczych włościańskich, dosięgnął i naszej parafii Rościszewskiej, położonej w gub. Płockiej, pow. Sierpeckim. W dniu bowiem 28 Lutego r. b. przed zastępcą rejenta p. Kasinowskiego, p. Malewiczem, zawiązaną została w Rościszewie spółka udziałowa rolniczo-handlowa, do której przystąpiło na razie 49 uczestników z udziałami 10-cio rublowymi. Podpisawszy umowę spółki, wybraliśmy zaraz jej zarząd, do którego weszli: p. Anastazy Cichowski, dziedzic Rościszewa i Zamościa, wzorowy i praktyczny rolnik, p. Zygmunt Gumiński, pisarz Gminy Rościszewo, oraz p. Bronisław Giziński obaj znani z czynności i teoretycznie wykształceni posiadacze własności miejskich, na ich zastępców powołani zostali p. p.: Henryk Długokęcki, gospodarz, Antoni Kilański, nauczyciel rościszewskiej szkoły początkowej i Franciszek Szygła, włościanin z Ostrowia. Opiekę nad funduszami spółki powierzono p. Janowi Kaplarczykowi, wójtowi gminy Rościszewo, tudzież p. Franciszkowi Jaworskiemu z Ostrowia. Tu zaznaczyć należy że do naszej spółki należy dwóch kapitałów, a mianowicie administrator parafii miejscowej ks. Leon Machczyński, oraz proboszcz z Łukomi ks. Maryan Chaciński, w ich też ręce spólnicy złożyli czuwanie nad prawidłowem prowadzeniem ksiąg i nad całym biegiem interesów spółki. A obadwaj ci kapłani takim cieszą się zaufaniem i powagą, że sa-

mo ich przystąpienie do spółki daje ogółowi stowarzyszonych rękojmię jej powodzenia. Na wniosek ks. Machczyńskiego daliśmy spółce naszej nazwę „Pszczoła“, ażeby drobne to stworzonko było nam zawsze wzorem i przykładem pracy i zapobiegliwości. I otóż „Pszczoła“ w dniu 4 Marca rozpoczęła już swą działalność, a rozpoczęła ją oczywiście od Boga. Po wystąpieniu Mszy S-tej, podczas której szanowny nasz pasterz wygłosił krótką lecz piękną mowę o potrzebie i konieczności oparcia naszych dążeń na mocnym gruncie Wiary, udaliśmy się do mieszkania naszego prezesa, gdzie uchwalonem zostało na początek sprowadzenie przez spółkę niektórych najpotrzebniejszych nam nasion oraz narzędzi rolniczych, jak również, w przewidywaniu ciężkiego w tym roku pod względem żywnościowym przednowku, sprowadzenie także wagonu kaszy jaglanej.

*Jeden ze spólników.*

**Z Kalisza** piszą do nas: Szanowny Panie Redaktorze! W dniu 27 Marca r. b. odbyło się w Kaliszu ogólne zebranie uczestników tutejszej Kasy pożyczkowo-oszczędnościowej. Po załatwieniu zwykłych formalności, weszły pod obrady wnioski zarządu, dotyczące kwestyi dodatkowego wynagrodzenia osób w instytucji tej pracujących, niższenia stopy procentowej i t. p. W toku dyskusyi zebrani podzielili się na dwie grupy: chrześcijańską i żydowską; w imieniu pierwszej przemawiali panowie: K. Młod..., Bogd..., Godl... i wielu innych, rzecznikiem zaś drugiej był... zarząd, z dyrektorem na czele. Tak, z dyrektorem, który aczkolwiek sam żydem nie jest, omal nie rozpląkał się z żalu i oburzenia, gdy mu wypadło zaznaczyć fakt organizowania w Kaliszu drugiej, ale już wyłącznie chrześcijańskiej, Kasy pożyczkowo-oszczędnościowej. Niech to jednakże nikogo nie dziwi, bo chociaż, z wyjątkiem jednego żyda, zarząd całej Kasy jest chrześcijańskim, większość atoli jej uczestników stanowią żydzi. Trzeba więc iść z tą większością, bo w razie przeciwnym, mogłaby ona krótko wężłowato powiedzieć: *weg!* A pan dyrektor i zarząd słowa tego usłyszeć nie chcą. To też gdy drobny rzemieślnik, nie-żyd, zażąda, nie już kilkuset lub kilkudziesięciu, ale bodajby kilkunastu rubli pożyczki, potrzebnej na kupno surowego materiału czy narzędzi pracy, zarząd Kasy takimi drogę do osiągnięcia tego celu najeży mu trudnościami, iż biedak machnie w końcu ręką i idzie do lichwiarza-żyda. Gdy jednakże ten ostatni zażąda kredytu, otrzymuje go w żądanej wysokości natychmiast, i bez zwykłej nawet w rzeczach takich decyzji plenarnego posiedzenia zarządu.

Idąc z większością i dogadzając jej, zarząd nawet druki potrzebne Kasie, oprócz jedynie sprawozdania rocznego, którego już widocznie żydki odbić nie mają czem lub nie umieją, zamawia w drukarniach wyłącznie żydowskich.

Tak to, tak, dzieje się w naszym starym grodzie, a że dzieje się źle — o to mniejsza, byle dobrze działo się... większości żydowskiej, a i rzecznikom jej, różnym panom „dyrektorom“ także..

Błoga atoli harmonia ta zamaconą została na innym znów zebraniu, mianowicie na ogólnem zebraniu uczestników kaliskiej Kasy posagowej. I tu cni żydowinowie, przybywszy w liczbie trzystu osób i przeforsowawszy swojego prezesa oraz swój zarząd, prawem kaduka poczynili w ustawie pewne swoje poprawki. Spotka ich jednakże zawód, bo stowarzyszeni chrześcijanie zbierają między sobą podpisy, w celu zaprotestowania przeciwko prawomocności onego zebrania. I protest ten zrobić swoje musi, gdyż Kasa o jakiej mowa liczy 1,500 członków, ustawa zaś opiewa iż do wprowadzania w niej zmian potrzebna jest obecność na zebraniu  $\frac{2}{3}$ , czyli, jak w tym razie, tysiąca stowarzyszonych.

Racz, Szanowny Panie Redaktorze, notatkę niniejszą pomieścić w poczytnym swem piśmie i przyjąć wyrazy poważania, z jakim pozostaje

*Czytelnik.*

**Dzwony do kościołów.** Proszeni jesteśmy o zaznaczenie w „Roli“, iż w fabryce dzwonów i odlewni metali pod firmą: „A. Zwoliński i A. Dzierżanowski“, wykonane zostały ostatniemi czasy dzwony do kościołów: do Piaseczna dzwon jeden; do Smogorzewa — jeden; do Jędrzejewa — jeden; do Kołbieli — dwa i do Łodzi jeden, wagi 4,000 f. Nadto do parafii Gierwiat w gub. Wileńskiej odlano dzwon jeden, do Złotopola w gub. Połdolskiej — jeden; do par. Marcinkany w gub. Wileńskiej trzy dzwony. Wreszcie do nowo zbudowanego kościoła w Petersburgu, obok zakładów Putiłowskich, odlanemi zostały trzy dzwony, kosztem robotników tychże zakładów fabrycznych.

**Żydo-niemiecka zaraza.** Istną zarazę niemieczyzny szerzą w stosunkach naszych przemysłowo-handlowych kochani nasi współbracia w. m. A oto znowu, drobny wprawdzie, ale wymowny zarazy tej bakcylik. Nadesłano nam kartę pocztową z widokiem Warszawy, z trójkolorową tarczą i z syreną, nad której głową widnieją dwie główki zakwitłego czosnku czy cebuli. Rzecz główna atoli w podpisie, który, zamiast: „Warsza-



wa“, brzmi: „Warszawie“, no i w odbitej drugostronnie firmie nakładcy, którą znów wyrażono tak: „Verlag von B. Volkowicz Warschau“. Że p. Volkowicz wydaje sobie karty pocztowe z widokami Warszawy, z czosnkiem i syreną, to rzecz jego pomysłowości kupieckiej i rzyzka, i o to też nam nie idzie. Ale iść nam musi o owo haniebne kaleczenie mowy naszej a wreszcie i o to urąganie polskiej publiczności, której jakby się mówiło: naści twoją Warszawie w żydo-niemieckiej—oprawie! Sliczna oprawa!

**Z prasy.** Niemasz to niemasz, jak powieści w „Dzienniku dla wszystkich“! Zaledwie skończyła się apoteoza p r z e m y t n i k ó w, osnuta na tle nożownictwa, sztyletnictwa, no i... pornografii, a już nowe w tym rodzaju rozpoczęło się arcydzieło, p. t. „Sęp“, w przekładzie z włoskiego. Tytuł powieści tej ultra sensacyjnej wzięty jest od nazwiska bohatera głównego, który, wpisując się do bandy zbrojów, taką, między innymi, wygłasza sentencję życiową:

„Chcę u ż y w a ć. u ż y w a ć; niech nie nie staje na przeszkodzie pragnieniom moim, bądź gdybym z a b i ł człowieka, a b y m i e ć c y g a r o, bądź gdybym wioskę p o d p a l i ł, ż e b y m i e ć b u t e l k ę w i n a...“

— Przebóg! — odpowiada mu na to jeden z przyszytych towarzyszy — jakie k a z a n i e! Dom Parbilli, proboszcz w mojej wiosce, piękniejszego nie wypowie!“

Jak zwłaszcza dla czytelników „Dziennika“, najprzeważniej nieinteligentnych, jest tu wszystko, czego potrzeba! I sensacja, i nauka życiowa w duchu najnowszych pojęć wolnomyślnych, i jest drwina z kazań proboszczów. Czyli, jednym słowem, przepięknie p. Piotr Noskowski, redaktor i wydawca „Dziennika dla wszystkich“, oświeca, uszlachetnia i umoralnia swoich mniej oświeconych czytelników — i to *notabene* za ich własne, ciężko zwykle zarobione, pieniądze!

**Z teatru i muzyki.** Na scenie teatru Wielkiego odbywają się próby z opery p. t. „Szopen“.

Na tejsze scenie niedzielne, t. j. jutrzejsze, przedstawienie popołudniowe wypełnią: „Flis“ Moniuszki i „Janek“ Żeleńskiego.

W drugiej połowie Kwietnia, odbędzie się w Częstochowie koncert znanego śpiewaka p. Władysława Floryńskiego, ze współdziałaniem chóru męskiego pod dyrekcją p. L. Wawrzynowicza. Nadto na koncercie tym odegranymi zostaną przez trupe p. Bolesławskiego—dwie jednoaktówki.

**Zmarli.** S. p. Ludwik Wasilkowski, zasłużony pedagog, były dyrektor szkół, emeryt—zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 80.

S. p. Piotr Świerczewski, b. żołnierz b. wojsk polskich — zmarł w Warszawie.

S. p. Kazimierz Skrzyński, publicysta, wice-prezes galicyjskiego Towarzystwa dziennikarzy, starszy komisarz gal. namiestnictwa i współredaktor urzędowej „Gazety Lwowskiej“ — zmarł we Lwowie.

S. p. Andrzej Biernacki, b. naczelnik kolei w Indyach w prowincyi Pendżab, urodzony w r. 1835 w Krupicach w gub. Piotrkowskiej—zmarł w Londynie.

### Nasze „Dlaczego“?

Dlaczego p. p. Mathias Bersohn, żyd, oraz Stanisław Pfeiffer i Oskar Scheller, luteranie, pchają się gwałtem do zarządu n a s z e g o Towarzystwa Dobroczynności, skoro, zamiast w instytucyi k a t o l i c k i e j być żywołem szkolnym, bo odstręczającym od niej publiczność k a t o l i c k ą i polską, mogliby w zarządzie s w o i c h stowarzyszeń dobroczynnych,—t. j. w żydowskim i wangelickim—być pożytecznymi? Dlaczego pchają się koniecznie tam, gdzie nie są wcale pożądanymi? Dlaczego?

### Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XIII.

Wielce mi miłościwy Panie a Redaktorze nasz!

Nie wiem czy zauważyłeś, Redactorusie nasz, jako *mores*, chciałem rzec obyczaj naszemu *oppidum*, onej „mózgownicy kraju“, zmieniają się do niepoznania, co osobliwie w święta uroczyste zauważyć się daje. Bo gdy w dniach ostatnich Tygodnia Wielkiego „damy i panowie“ z pomocą i za pośrednictwem *Curgerusów*, czynią sobie schadzki po kościołach gwoli „flirtu“, rozrywki i rozweselenia, co też i sam, w tym roku, *in per-*

*sona* sprawdziłem, — na mieście już w drugie Święto Zmartwychwstania Pańskiego wszystkie sklepy, handle i handelki stoją otworem, a jarmarkowanie idzie sobie tak, jakby w najzwyczajniejszy dzień powszedni. I nietylko w sklepach oraz w knajpach handel się odbywa. Uprawiają go na ulicy *persony* nielada, albowiem „przodownicy opinii publicznej“, redaktorowie i edytorzy gazet! I ci, wysyłając na miasto pachółków swoich, wołają przez ich gęby wrzaskliwe: handel! handel! — „dodatki nadzwyczajne“, ale to nie w tem jeszcze rzecz cała i całe *scandalum* się zawiera.

Spotykam właśnie *commilitona* mego, imię pana Anzelma, a dojrawszy, jak idąc zwolna przebiega oczyma różowy (!) papier jakiś, pytam, co za osobliwość papier ten zawiera, że go aż na ulicy odczytuje?

— A to—odręcze mi—dodatek nadzwyczajny o wojnie...

— O wojnie? No i cóż tam niby nowego?

— Nic!..

— Nic? Jakto?! Drukują, wydają, rozsyłają, handlują, w takie wielkie, uroczyste Święto—i miałyby nie być żadnych wiadomości niezwykłych, albo-li też istotnie nadzwyczajnych i nieoczekiwanych?

— Ależ, wyobraź sobie, mój jegomość, co ci handlarze od bibuły drukowanej robią! Wszystkie telegramy o wojnie, jakie były opublikowane w Sobotę, drukują sobie *da capo*, powtarzają, i teraz oto, w Święta, czynią z nich sprzedaż uliczną!...

— I publiczność kupuje?

— A kupuje, jak widzisz!

No... no... pomyślałem—*difficile est satyram non scribere*, na widok podobnego, mówiąc krótko, gałganstwa. Nie jestem ci ja jurystą z powołania; ale ciekawy wielce jestem, jakby się też sądy na taką *dubeltową* sprzedaż jednego i tego samego przedmiotu i na podobny *modus* wydobywania pieniędzy z kieszeni publiczności zapatrywały?!

Ciekawość również mnie zdejmuję, jak się to stać mogło, że nasz mistrz powieści, imię Henryk Sienkiewicz, od rządu... żydo-masońskiego co prawda, aleć zawsze od rządu francuzki-go niby; otrzymał order kawalera Legii Honorowej, bez przyzwolenia na to odznaczenie tutejszych żydowinów-radykalistów z „Głosu“, co go to jeszcze on sławny *eskamoter* mamony bankowej ufundował? Wieść niesie, jakoby owe „nagie dusze“ żydowskie od uprawiania rui i porubstwa, wespół z „ukulturowanymi“ ściśle wedle Talmudu, polaczkami niby, nieprzychylnymi, jak wiadomo, imię Sienkiewiczowi, wysłały protest do samego p. Loubeta z oznajmieniem, jako on order mistrzowi od modernizmu, alkoholizmu i od nieudanych, bo nazbyt *zalkoholizowanych*, odczytów się należał. Czy to prawdą jest — i czy nie słyzałeś co o tem dokumentniejszego, Redaktorze nasz?

Jan Pacyna Grzmotnicki  
obywatel zapiecki.

### Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. R. Wiśniewski w Kram... — Z całego serca dziękujemy za list zaeny, jak również za życzenia z okazji świąt Zmartwychwstania Pańskiego. Równocześnie wszakże przepraszamy najmocniej Szanownego Księdza Kanonika, że w wypadku wiadomym zgodzić się z nim nie możemy. Nie była to, jako żywo, „reklama“, ale oddanie tego tylko, co się komu należy; a chluba to jest prawdziwą i zasługą istotną każdej matki katolickiej-polki, co t a k i c h wychowuje synów i którzy t a k i m i są sługami Bożymi. Cześć pamięci matki jak i cześć synom jej należy się najśluszej. Co do „odpowiedzi“ wiadomej polecamy się łaskawej Szanownego Księdza Kanonika pamięci.

Sz. Ks. Dziek. G. Augu tynik w Książu Wielkim. — Z uczuciem najszczerzej wdzięczności odczytaliśmy słowa z życzeniami pomocy Bożej z okazji świąt Zmartwychwstania Pańskiego. Głównie b o też słowa takie i dowody takiej pamięci dodają nam — i otuchy i siły. Serdecznie więc raz jeszcze: Panie Boże zapłać!

Sz. Ks. K. Majewski w Wil... — Za uwagi z objaśnieniami, jak również za pamięć łaskawą i życzenia, raczy Sz. Ksiądz Dobr. przyjąć wyraz serdecznej podzięk. Obrazek zamieścimy w jednym z numerów najbliższych.

Sz. Ks. J. Jodel Paulin w Kole. — Za pamięć miłą nam wielce i życzenia ślemy z serca: Bóg zapłać!

Sz. Ks. W. Krzemiński w Wratowie. — Życzeniu Szanownego Księdza Proboszcza uczynimy najchętniej zadość w jednym z numerów najbliższych.

Sz. Ks. St. Regulski w Janinie. — Za życzenia błogosławieństwa Bożego, jak również za życzenia świąteczne, raczy Sz. Ksiądz Dobr. przyjąć wyraz najszczerzej wdzięczności. Żądany dziennik — zaprenumerowany.

Sz. Ks. W. Wierzbicki w Odessie. — Za życzenia dziękujemy serdecznie; ofiarę podajemy w rubryce

Pani M. Samuik w Pel... — Tak jest: „Rola“ będzie obecnie opłaconą po 1 Października r. b.

P. E. Klawe w Czerniatynie. — Prenumerata roczna wraz z przesyłką pocztową wynosi rb. 8; ponieważ otrzymaliśmy rb. 12, przeto „Rola“ będzie opłaconą po 1 Lipca 1905 r. Komplet od Nowego Roku pod adresem łaskawie podanym, wystaliśmy bezzwłocznie.

P. Koz. Charewicz w Połocku. — Brakujące numera wysyłamy równocześnie z numerem niniejszym. Za wyrazy uznania dziękujemy najprzejmiej.

P. St. Jelita-Zieliński w W... — Za dobrą pamięć i życzenia z po-

wodu Święt Zmartwychwstania Pańskiego serdeczna zasyłamy po-  
dziękę.

*P. N. N... w Pultsku.* — Rb. 13 dla biednych do rozporządzenia  
Siostr Miłosierdzia otrzymaliśmy i z odbioru niniejszem kwitujemy.

*P. E. Kostecki w W...* — Przyczyna nader jasna i jak dla nas zu-  
pełnie zrozumiała. Jest nią — strach przed Żydami. Uwagi i wyja-  
śnienia w materji tej raczy Sz. Pan odczytać w N-rach 13 i 14-ym „Ro-  
li“ z r. b., a i dla Niego sprawa, o jakiej mowa w liście, stanie się ró-  
wnież jasna.

## OFIARY.

### Na Stacye Męki Pańskiej w Częstochowie

(w myśl ks. G. Augustynika):

Ks. Ig. Kubacki z Pińczowa rb. 2 kop. 50; Jarosław Syćko rb. 2.

### Na dotkniętych klęską powodzi.

Ks. W. Wierzbicki z Odessy rb. 10; A. W. D. rb. 3; Zalewski  
z Bendzina rb. 1.

## REKLAMY.

# Kupno i Sprzedaż Papierów Publicznych

oraz wszelkie operacje bankierskie

**najkorzystniej**

załatwia

**DOM BANKOWY** 1034-26-13

# Eugeniusz Brzosko i S-ka

w Warszawie

Marszałkowska 141.

„Restaurowałem już trzy kościoły i przekonałem  
się jak ważny warunek stanowi uczciwość i sumiennosc  
majstrów. Otóż ośmielam się do robót cementowo-betono-  
wych zarekomendować p. **Karola Chudalę**, który w kilku  
kościółkach położył posadzkę cementową z całym zadowo-  
leniem wymagań. Znając więc p. Chudalę z jego robót  
pewny jestem wdzięczności za ogłoszenie niniejsze. Adres:  
**Karol Chudala w Kruszynie.** gub. Piotrk. st. pocz. **Kłom-  
nice**, dr. Żel. War. Wied.

Borowno.

*Ks. Snawadzki.*

## KAZIMIERZ PELIWO

Elektoralna Nr. 15 m. 33. 229-3-1

Pracownia obuwia damskiego, męskiego i dzieciennego.

## ZAKŁAD STOLARSKI ALEKSANDRA JAROSZ

posiada na składzie meble gotowe i przyjmuje wszelkie obstalunki  
Leszno Nr. 56. 230-3-1

## Pracownia Zabawek Dziecinnych i wyrobów z ołowiu.

**A. Jankowskiego.**

w Warszawie ul. **Ogrodowa Nr. 21.**

Reperuje Fonografy, Gramofony, Maszyny do pisania,  
Lalki i Zabawki Mechaniczne. 220-3-2

## Ignacy Gzylewski

ZAKŁAD BIAŁOSKORNICZY

i wyrób 199-4-1

== Skór galanteryjnych ==

we wsi **KOŁO** pod Warszawą

ulica **Tylna Młynarska № 208/133**

przed plantem kolei obwodowej.

Skład w Warszawie — **CHŁODNA 40 m. 23.**

## Pracownia Bielizny i Haftu

# Marty Małkowskiej i S-ki

w Warszawie **Elektoralna 32.**

Filja: **Zgoda 15 (Marszałkowska 122).**

-1543-23

## Zakład Organmistrzowski ADOLFA LEONHARDTA.

Warszawa Praga ul. **Targowa Nr. 36.**

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje muzycznych  
instrumentów. 219 3-2

Medal srebrny r. 1890

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, **BAN-  
DAŻY** oraz Brzytw orygnalnych An-  
gielskich, Sezyoryków i Nożyczek.



Bandaż.

## F. Balukiewicz

Bieleńska Nr. 9, Hotel Paryżki, w Warszawie

Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicz-  
nych i Bandaży, przytem przyjmują się repe-  
racje w zakres fabryki wchodzące, po cenach  
najtańszych. 873-26-25

## Zakład Stolarski Józefa Niedzielak.

ul. **Ogrodowa Nr. 7.** 215-3-2

Pracownia Obuwia Męskiego i Damskiego.

**S. NARĘBSKIEGO.**

214-3-2

ul. **Nowogrodzka № 34.**

**SKŁAD WĘDLIN** nowo utworzony, urządony z komfortem;  
wędliny własnego wyrobu dla zadowolenia publiczności;

**Róg Koszykowej i Mokotowskiej Nr. 14.**

218-3-2

**EDWARD SZPERMAN.**

## Zakład Stolarsko-Tapicersko-Dekoracyjny.

**A. KRZANOWSKIEGO.**

ul. **Hoża № 48.** Robota solidna ceny niskie. 216-3-1

## Zakład wyrobów siodlarskich i galanteryjnych.

**C. BANIUKIEWICZA**

istniejący od 1870 roku w Warszawie, **Elektoralna Nr. 7.**  
w podwórzu. 213-3-2

## PRACOWNIA UBIORÓW MĘSKICH I UCZNIOWSKICH.

Przyjmuje obstalunki i reperacje. Ceny przystępne. **Niecała № 6 m. 18.**

## Juljan Kartasiński.

204-3-3

## MAGAZYN OBUWIA

**Józefa Haremskiego.**

w Warszawie ul. **Leszno Nr. 11.** 217-3-2

## Leon Barwicki 1129-13-1

technik i majster mularski. Budowa i Restauracja kościo-  
łów, dworów i t. p. **Warszawa Aleja Szucha № 19.**

## OGŁOSZENIA.

## Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

# Henryka Żydok

Posiada znaczny wybór pomnik w z granitu,  
marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, ta-  
blice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane  
w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (161-52-6)

**Dzika 51.**

## BLACHE MIEDZIANA

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrobia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu**,  
gub. Piotrkowska.—Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wie-  
deńskiej—**Kłomnice.** 119-52-52

Poczta i Telegraf w **Konieczpolu**

**Hurtowy  
SKŁAD WIN**  
istniejący od roku 1877  
w Warszawie, Długa 49

**F. VENULET & C<sup>o</sup>**

Polecając wszelkie wina i trunki zagraniczne, szczególną zwracamy uwagę amatorów i znawców na wina węgierskie, wytrawne i maścące, ze zbiorów z 1885-go, 1888-go i 1889-go roku, z których większe zakupy osobiste na miejscu u samych producentów poczyniliśmy. Wina te odznaczają się szczególną dobrocią i mając znaczne zapasy, odstępujemy je z możliwie umiarkowanym zyskiem. **Za oryginalność win firma ręczy.** Na ządanie wina te mogą być wysłane wprost z naszego depot na Węgrzech, na ręce odbiorców.

Szanownemu Duchowienstwu polecamy wina do Ofiary Mszy Ś-tej — węgierskie i krymskie — oddawane do rozbioru chemicznego i uznane za wina naturalne i czyste. 164-12-5

**Magazyń i Pracownia  
BIELIZNY  
R. WAWICKI  
Najlepszy krój koszuli!  
Chmielna 20, w Warszawie.**

**ZAKŁAD ARTYSTYCZNY**

Robót Kościelnych,



połotniczych, stolarskich i rzeźbiarskich.  
Buduje Ołtarze, Ambony,  
Chrześcielnice i t. p. w różnych stylach  
Odnawia wszelkie roboty stare. Na skła-  
dzie posiada zapas gotowych Feretronów (ołta-  
rzyków przenośnych) i figur Rzurekcyjnych.

**Antoni JANICKI**

928-26-26 Warszawa, Bielańska Nr. 3.

**Najtaniej! oryginalne Maszyny do szycia  
KOMPANII KEMPISTY**

do po 25 rubli.  
ZA GOTÓWKĘ I NA RATY.  
Sprzedaż bez agentów.

UWAGA. Wobec tak niskiej ceny, Publiczność może nadal  
uniknąć żydowskiej tandety, — nabywając maszyny



**Kompanii Kempisty**

W WŁASNYCH MAGAZYNACH

Warszawa  
Nowo-Senatorska Nr. 8.

Lublin

Krakowskie-Przedmieście 196/6.

Kielce 1123-52-14

Duża Nr. 15.

Marka fabryczna zatwierdzona w departamencie. Gwarany na 5 lat—  
Warsztaty mechaniczne przy każdym magazynie, prócz głównych war-  
sztatów w Warszawie, Mazowiecka 10.

Oprawa książek różnych i wyrób galanteryi  
INTROLIGATOR

**A. Kozłowski**

ulica Leszno Nr. 3, w Warszawie 1979 12-5

**BLACHE ŻELAZNA CYNKOWANA**

najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy, dostarczyliśmy na  
pokrycie 80-ciu kościołów Zewsząd otrzymujemy jaknaj-  
poehlebniejsze opinie i słowa uznania.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 160-24-6

Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.

Wylączny Reprezentant na Królestwo Polskie:

Zygmunt Święcicki, — Warszawa ul. Boduena 3.

**OBICIA**

**PAPIEROWE** w wielkim wyborze  
Gruntowne ODNAWIANIE LOKALI  
Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!

**STEFANA LOBERA**

224-28-1

Marszałkowska № 117. (Telefon № 2861). Magazyn w podwórzu

**DOM BANKOWY**

**Ryszard SOKOŁOWSKI i S-ka**

(dawniej Jan Dworzycki i S-ka).

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędo-  
wych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne  
i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie tranzakcje,  
w zakres operacyj bankierskich wchodzące **Asekuruje** Pożyczki Pre-  
miowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 364-52-25

Rekomendujemy

**Zakład BLACHARSKI**

**D. STOBIECKIEGO**

Majstra Cechowego.

Wspólna Nr. 18.

Wykonywam wszelkie obstalunki w zakres blacharstwa wcho-  
dzące oraz krycie reperacye i malowanie dachów tak w War-  
szawie jak i na prowincyi. Polecając się łaskawej pamięci **Czcigo-  
dnego Duchowienstwa** i Szanownej publiczności upraszam o popar-  
cie mego zakładu **Katolickiego i Polskiego**. Za trwałość i sumien-  
ność mej roboty, daje długoletnią gwarancję. Ceny możliwie nizkie.  
w Warszawie **Wspólna № 18** 174-12-5

**SPECYALNY ZAKŁAD**

Robót Kościelnych

**M. Kroczewskiego**

w Warszawie

Marszałkowska Nr. 56.

Budowa Ołtarzy, Ambon,  
Chrześcielnic, Konfesyonałów  
stall, feretronów mebli w Za-  
krzystych i wszelkich sprzętów  
kościelnych

Wobec licznej konkurencyi  
mam zaszczyt zapewnić W. W.  
Duchowienstwo i osoby intereso-  
wane, że konkuruję nie tylko ce-  
nami ale solidną i artystyczną  
pracą. 1089-26-18



**E. MIESZKOWSKI**

Nowy Świat 53

poleca:

**Wielki wybór** kapeluszy i czapek, męz-  
kich, jak krajowych tak i zagranicznych.  
Specjalność kapelusze i czapki dla W. W.  
Księży. Pracownia własna. 1120-13-13



**BEKAWICZKI od 65 kop.  
SZEKLI, Wroby trykot. i półczosznice,  
LASKI, PARASOLE, KALOSZE,  
P. P. Handlowcom i Studentom 10%.**

# Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

**WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka**

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA №3 FABRYKA MOKOTOWSKA №3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

## WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa № Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

Moskwa, Czystyje Prudy, D. Guskowa, wzorownia i Agentura.

1124-23-14

**ŁÓŻKA** metalowe z najnowszymi higienicznymi materacami, **wózki** dziecinnie lodownie pokojowe, **wanny** i wyroby blacharskie. **ŁÓŻKA** szpitalne, **STOŁY** operacyjne i urządzenia dla szpitali.

Krawaty, Spinki, Szelki, Łaski i Sarasole, Rękawiczki angielskie. **Towar wyborowy. Ceny niskie.** „Najlepszy krój koszul męskich”.

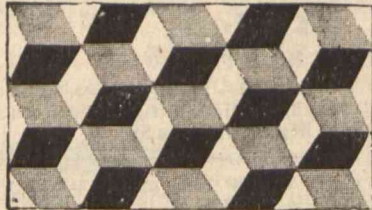
# L. GAŁKOWSKI

Bielizna męska i damska, Bielizna stołowa i pościelowa, Chustki, Ręczniki, Skarpetki i Pończochy, oraz wszelkie wyroby Trykotowe

Warszawa. Marszałkowska 138.

Medal złoty duży za wystawie w Warszawie 1902 r.

List pochwalny od Ministerium Rolnictwa.



Dyplom uznania najwyższe odznaczenie na wystawie w Lublinie.

Pismo poranne, codziennie wychodzące

## GAZETA WARSZAWSKA

z tygodniowym dodatkiem bezpłatnym p. t.:

„Korespondent Rolniczy, Handlowy i Przemysłowy”

podająca od czasu do czasu ilustracje z chwili bieżącej ogłasza co następuje:

Wobec ważnych wypadków politycznych dla dogodności naszych czytelników tak w Warszawie, jako też zamieszkałych na prowincji, odstępujemy od przyjętego zwyczaju liczenia kwartałów: od 1-go stycznia, od 1-go kwietnia, od 1-go lipca i od 1-go października i przyjmować będziemy, prenumeratę od każdego pierwszego dnia każdego miesiąca.

Prenumerata może być opłacana kwartalnie, półrocznie i rocznie w stosunku miesięcznym po 75 kop. w Warszawie i 1 rubla na prowincji.

Nadmieniamy nadto, iż „GAZETA WARSZAWSKA” opuszcza prasę drukarską o god. 6-ej zrana, zamieszcza więc prócz telegramów w ciągu dnia przychodzących i telegramy nadsyłane na stację warszawską między godziną 6-tą z wieczora (t. j. już po wyjściu pism popołudniowych) a 5-tą zrana a jako wyprawiana z Warszawy pociągami rannemi, z większych pism warszawskich przychodzi na prowincję najwcześniej.

Adres: Redakcja „Gazety Warszawskiej” Nowy-Swiat № 35. 212-3 2) Redaktor i Wydawca St. Lesznowski.

CUKIERNIA 1091-12-6

**St. OSTROWSKIEGO**

Marszałkowska 63, róg Piękiej.

6 Bilardów.

Telefon Nr. 3033.

## PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

### Francuzkich Posadzek Cementowych inkrustowanych

dawniej **N. CLAUSE & Co**

Warszawa ul. Książęca № 7.

ułożyła posadzki w następujących kościołach: w Markach, Ciechanowie, Piotrkowie Kujawskim, Racięcicach, Wytkowyszkach, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bałtuskach, Skarżycach Marjampolu, Żyrardowie, Piasecznie, Szydłowie, Szelkowie, Gradzanowie, Chełmie, Swierżynie, Kodrębin, Kalwarii, Pirowicach, Prusznynie, Zambskich, Rędzinach, Liskowie, Bełchowie, Lubani, Korytnicy, Broniszewie, etc

w Warszawie (w kościołach: Panny Maryi przy ul. Leszno—Sw. Trójcy przy ul. Solec) etc. etc. etc. Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek z przeszło trzydziestoma kościołami.

**Dla Kościołów ustępstwo od cen.**

Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie.

211-4-2

PIERWSZA I NAJWIĘKSZA W KRAJU FABRYKA STEMPLI KAUČUKOWYCH I PIECZĘCI ZAKŁAD . . . . . METALOWYCH GRAWERSKI I DRZEWORYTNI

**Z. SUCHOWIECKI**

Warszawa, Wierzbowa № 6 (Hotel Angielski)

Katalogi franco i gratis

TELEFON 3432

144-10-6

## Sanatogen

Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm u dorosłych i dzieci.

Prawdziwy tylko **Bauera i Ski** w opakowaniu rosyjskiem.

Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.

Brozury na żądanie bezpłatnie.

S. Karczewski, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

Towarzystwo Akcyjne  
**NORBLIN, BR. BUCH, T. WERNER**

w Warszawie.

**WYROBY PLATEROWANE I SREBRNE**

177-6-5

do użytku domowego i kościelnego.

Magazyny: Krak-Przedmieście Nr. 67 i Marszałkowska Nr. 127.

**CZESŁAW CZARNECKI, S<sup>-KA</sup>**

Art. malarz i dekorator

(jedeny wyłącznie kościelny)

Warszawa. Długa 6.

120-10-3

Po skutecznionych robotach przeszło w stu Świątyniach Pańskich, za które to prace posiada chlubne świadectwa i może powołać się na bardzo poważne rekomendacje; z nadchodzącą wiosną poleca się Szanownemu Duchowieństwu, do robót artystyczno-malarskich, od najskromniejszych do najwykwintniejszych, oraz podejmuje się wykonania robót kościelnych jako to: pozłotniczych, rzeźbiarskich, budowy nowych ołtarzy, ambon, chrzcielnic i innych utensylii kościelnych, gwarantując trwałość, artystyczność i stylowość ścisłą wykonanych robót. Ceny i warunki jaknajprzystępniejsze

**TOWARZYSTWO**

Wzajemnego Ubezpiec. od Gradobicia

**„ CERES ”**

Erywańska 16, w Warszawie.

Założone przez naszych ziemian, ubezpiecza ziemiopłody od gradobicia za opłatą tylko premii, bez wpłat na kapitał zapasowy. — Agentury we wszystkich powiatach.

223-10-2

Fabryka i Skład 913-26-7

Przedmiotów Dewocyjnych

**P. BITSCHANA**

Warszawa, ul. DŁUGA 51, poleca

Figury M. Bosk.  
Figury Chrystusa  
Figury Świętych  
Feretrony  
Krzyże. Nagrobki  
Latarnie  
Lampiarze  
Lichtarze  
Żyrandole  
Zacheusze  
Żłobki komplet.

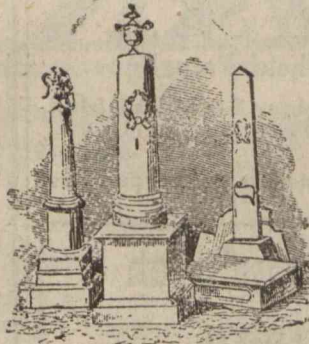
Monstrancje  
Kielichy  
Puszki do Komunii  
Obrazy. Obrazki  
Transparenty  
Kapliczki do I-ej Kom.  
Różańce  
Medaliki złote, srebr.  
Książki do Nabożeństwa  
Stacye metal., terracot.  
Dzwony, dzwonki

Napisy dla kościołów.

Fabryka wyrobów Rzeźbiarsko-Kamieniarskich  
**R. S. LUBOWIECKIEGO**

W WARSZAWIE

ul. Dzika 68, dom własny.



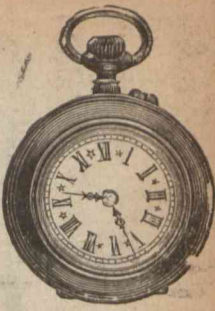
posiada na składzie w znacznym wyborze Pomniki z granitu, kamienia i marmuru. Wykonywa: Biusta, Portrety w płaskorzeźbie, Figury Świętych i Alegoryczne z kamienia, brązu, marmuru i terracoty oraz: schody, balkony, tarasy, posadzki, ołtarze, ambony, chrzcielnice, kropielnice, blaty bilardowe, umywalnie, wanny, konsole i stoliki z różnych marmurów. Własna polerownia granitu. 173-6-3

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

**A. Nipaniec**

Warszawa, Graniczna 61.

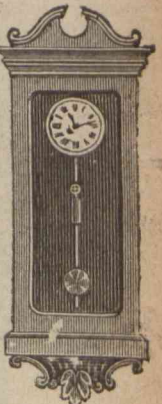
Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spiesźnie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-50



Majster  
Cechowy

**T. Malinowski**  
Warszawa, 61. NOWY-SWIAT 61.  
drugi dom od rogu S-to Krzyżkiej.  
1092-26-14

Poleca wielki wybór zegarów i zegarków pierwszorzędnych fabryk genewskich po cenach umiarkowanych. Reperacja z gwarancją.



**Jan Jaczewski** i S-ka polecają wielki wybór materiałów sezonowych.  
Ceny niskie.  
Skład Sukna i Kortów Trębacka Nr. 13. 1206-16-3

Wstrzegać się  
naśladowanych.

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki  
Fabryki „LELIWA” w Warszawie  
ul. Zielna 21  
w składach aptecznych i aptekach. 151-10-8



Tow. Udoskonalonej Perfumeryi

**A. BALLETT & C<sup>IE</sup>**

w Warszawie ul. Wierzbowa Nr. 7

POLECA: **Nowość** Perfumy, Mydła  
i Wodę Kolońską

**„LILJA NILSKA”**

1-2-5-5

Do nabycia w Perfumeryach i Składach Aptecznych.

Nowo-otworzony  
Skład WIN i DELIKATESÓW

**A. Zanozińskiego**

Aleja Jerozolimska Nr. 47, róg Marszałkowskiej  
w WARSZAWIE.

Poleca: Towary kolonialne, Wyroby Rektyfikacyi  
Warszawskiej, Wina Krajowe i Zagraniczne, Sery,  
Masło i t. d.

Towar wyborowy, bezpośrednio z pierwszych źródeł.

Ceny b. przystępne. 188-5-4

**NAJTAŃSZE** Składy i Pracownia BIELIZNY  
Damskiej, Męzkiej i Dziecinnej

**MODZELEWSKA**

Chmielna 11 — Bielańska 9 (hotel Paryżki)

poleca wielki wybór trwałej i eleganckiej bielizny. **Szafroki, bluzki, kołdry, wyprawki** szkolne. Ceny konkurencyjne niskie.  
Znaki gratis. 1000 32-30

Przyjmuje do roboty wszelką bieliznę, koszule począwszy od 20 kop.

**Fabryka Robót Kościelnych**  
**St. Ceglarskiego**

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe **Ołtarze**, odnawia stare, posiada zapas **feretronów** gotowych i **rezurekcyj**. Z czem poleca się **W-mu Duchowieństwu**. 156-12-6

**Otwarcie.**

przy ulicy

**Marszałkowskiej Nr. 141**

otworzyliśmy w sobotę (5 marca)

**SZÓSTY SKLEP**

naszej fabryki

187-3-3

**Palenia Kawy i Cykorji**

pod firmą

**„PLUTON”**

**Jan Tarasiewicz & C-o.**

**GEBETNER i WOLFF**



Krakowskie Przedmie-  
ście № 17.

Reprezentanci na-  
stępujących fabryk:

Fortepianów  
i Pianin:

J. Blüthnera w Lipsku,  
Chickering and Sons w Bostonie,  
Gaveau, } w Paryżu,  
Pleyel, }

Melodykonów:

Małeckiego w Warszawie.  
Farrand et Votey w Detroit, Minch,  
Doherty w Clinton, Canada,  
Teofila Kotykiewicza w Wiedniu.

Aeolianów i Piano!  
Organów  
kościelnych:

The Aeolian C-o, New-York.  
Br. Rieger, na Ślązku Austriackim.

1125-25-13

**MAGAZYN MEBLI** \* \* \* \*  
**TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY**  
 Warszawa — Sienna 2. — FIBHARMONIA

Upraszamy o odróżnianie firmy naszej od firm „Majstrów Stolarskich“.

1059—26—13

**Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych**  
**JÓZEFA FRAGET**

w Warszawie przy ul. Elektoralfiej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w **Warszawie** przy ulicy **Senatorskiej** pod № 447 (17), przy ul. **Wierzbowej** w domu doch. Teatr. Warsz. i przy ul. **Marszałkowskiej** w Magaz. pp. **LUBELSKIEGO** i **S-ki**—oraz **St.-Petersburgu**, na **Newskim-Prospekcie**, w domu **Ormiańskiej Cerkwi** — w **Moskwie**, na **Kuznieckim moście** w domu **W-nej Terleckiej**, — w **harkowie**, na ul. **Uniwersyteckiej** w domu **W-go Paszezenki** — **Odessie**, na ul. **Deribasowskiej** dom **W-go Sipcza** — w **Tyflisie**, na ul. **Dworcowej**, dom **W-nej Jarołowej** — w **Rydze**, na ul. **Waplanej**, w domu **Towarzystwa „Ul“**—w **Kijowie**, na **Kreszczatiku**, w **Magazynie W-go Marcinezyka** — w **Wilnie**, u **W-go Odynea**—w **Lublinie**, w **Magazynie W-go Marcinezyka**— w **Kaliszu**, u **W-go M. Landau** — w **Konstantynopolu**, na **Grande rue de Pérá**, przy placu **Tunelu** i we **Lwowie** przy ul. **Kapitulnej**.  
 165—12—3

W czasie jarmarków: w **Niż. Nowgorodzie**. **Samarze**. **Połtawie**. **Kijowie**. **Elizabetgradzie**. **Irbicie** i t. d.

**Magazyn Ubiorów Męzkich**  
**JANA KRAJEWSKIEGO**

15. ŚWIĘTOKRZYŻKA 15.

Ze praktyczność z elegancją  
 Wpółczeniu są ze sobą  
 Świadczy o tem **Jan Krajewski**  
**Modną, trwałą garderobą!...**

**Garnitury** robiąc ładne,  
**Palta, Saki**, et cetera,  
 Zadowolę wszystkich wstanie,  
 Jednem słowem szyk ubiera!

184—6—4

Przyjmuje obstarunków z własnych i powierzonych materiałów.

**OBRAZY**

stare, zabrudzone, przez czas i złe zachowanie uległe rozmaitym uszkodzeniom, jakoteż popsute przemalowaniem lub nieumiejętną naprawą, oczyszcza, restauruje, i do pierwotnego utanu przyprowadza, zachowując starannie w najdrobniejszych szczegółach subtelności oryginału, specjalista i wieloletni praktyk:

**Adam Turczyński**, w **Żytomierzu**, przy ulicy **Staro Zandarmskiej**, w domu własnym.

Dla obejrzenia i wykonania bardziej cennych i większych restauracyjnych prac, szczególnie przy obrazach kościelnych, na wezwanie przyjeżdżam osobiście. 976—52—1

Idły, Chustki jedwabne, Bawełna, Fartuszy, Koszulki, Rękawiczki, Woalki, Wstążki, Gorsety, Hafty, Woda koloriska, Krawaty, Guziki, SKŁAD NICI i TOWARÓW GALANTERYJNO-NORYMBERSKICH, Heleny Boniczkowskiej, KRAKOWSKIE - PRZEDMIEŚCIE 41 WPROST ULICY BEDNARSKIEJ, Poinczozy, Halki, Jedwab, Hafty, Kanwa, Nici, Mydła, Szpilki, Podszewki, Kamusze włóczkowe, Spinki



**Warszawska Fabryka Rowerów**  
**B. WAHREN**

nagrodzona na wystawach złotym i dwoma srebrnymi medalami

Warszawa, S-to Krzyżka Nr 25.

142 6—5

Poleca **Motocykle**, **Rowery** najnowszych systemów i modeli: wszelkie części i przybory do takich, **oponę** i **kiszki** i t. p. Ceny **nizkie** z **gwarancją**. Cenniki bezpłatnie.

Prosimy o wcześniejsze dostarczanie maszyn do **emaljowania**, **niklowania** i **reperacji**.

**7-klasowe żeńskie gimnazjum**  
**Stefanii z Tarkowskich Grabowskiej**  
**Chłodna 39**

Egzaminy do klas: wstępnej, I, II, III, IV, i V rozpoczynają się d. 5 (18) maja — 5 (8) czerwca.

Prośby o przyjęcie uczennic do klas powyżej wymienionych przyjmuje przełożona gimnazjum od d. 18 Kwietnia (1 Maja)

9 r. — 3 popoł.

20—3—2

